WYŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 15 stycznia 1953 r. 12 (841) B Cena 20 gr

Częstochowska Wytwórnia Szkła Laboratoryjnego dostarcza szkła przemysłowi farmaceutycznemu i laboratoriom. Ostatnio Wytwórnia przystąpiła do produkcji chłodni szklanych dla laboratoriów.

Na zdjęciu: majster Władysław Rybak, wyrabiający 240 proc. normy przy pracy.

CAF — fot. Aszenfarb

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna Sopot

Klub Racjonalizatorów przy Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego im. Marcelego Nowotki w Zielonej Górze należy do dobrze pracujących i praca jego dała już Zakładom 1.284.000 zł oszczędności.

Na zdjęciu: racjonalizator Bronisław Żurek (z prawej) omawia z członkiem brygady pomocy technicznej, konstruktorem Józefem Grabowskim, swoje usprawnienie przy nawijaniu cewek do silników elektrycznych.

Uchwała Rządu z dnia 3. 1. 1953 r. – bodźcem do realizacji i przekraczania zadań produkcyjnych

Zespół młodzieżowy Z. Zabiegaja wysunął się na czoło brygad ślusarskich woj. krakowskiego wykonując średnio 220 proc. normy

W pierwszej dekadzie stycznia szereg przodujących zakładów przemysłowych przekroczyło swe planowe zadania produkcyjne. Są to te zakłady, w których załogi od pierwszych dni roku przystąpiły z pełnym zapałem do pracy, wykorzystując w należyty sposób urządzenia produkcyjne, oszczędnie gospodarując surowcem i rozwijając współzawodnictwo. Poważnym bodźcem do wzrostu wydajności jest Uchwała Rządu z dnia 3.I. br. Robotnicy wobec uregulowanej sytuacji rynkowej tym bardziej starają się podnieść swe zarobki przechodząc na akordowy system płac i stosując coraz szerzej wysokowydajne metody pracy — z korzyścią zarówno dla siebie jak i dla całego narodu.

Z zapałem przystąpiły załogi młodzieżowe **woj. krakowskiego** do realizacji nowych zadań czwartego roku Planu 6-letniego. **Od pierwszych dni nowego roku brygady młodzieżowe zakładów przemysłowych rozpoczęły uporczywą walkę o wysoką wydajność i rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych.**

Ze wzmożoną energią od pierwszych dni nowego roku pracuje brygada ślusarska młodzieżowego przodownika pracy **Zdzisława Zabiegaja. Dzięki wzorowo zorganizowanej pracy i ścisłemu przestrzeganiu rytmiczności produkcji, zespół ten średnim wykonywaniem swych norm produkcyjnych w 220 procentach wysunął się na czoło brygad ślusarskich. Zespół Zabiegaja składa się z młodych pionierów, którzy organizują wewnątrzzakładowy ruch pionierski.**

W jednej z fabryk tarnowskich wśród młodych robotników, którzy rozpoczęli uporczywą walkę o rytmiczne wykonywanie planów już od początku roku — czołowe miejsce zajął po pierwszej dekadzie bm. **ZMP-owiec Kazimierz Świerszczek, który osiągnął średnią wydajność przeszło 400 proc. normy.** Jego kolega, tokarz — również **ZMP-owiec Kazimierz Wycykał, który szczyci się wykonaniem zadań przypadających na niego według obowiązujących norm na okres Planu 6-letniego, realizuje swe normy przeciętnie w przeszło 350 proc.**

★

Z Łodzi i woj. łódzkiego nadchodzą dalsze wiadomości o przodujących załogach, które po Uchwale Rady Ministrów z 3 stycznia br. wzmogły wysiłki nad dalszym podniesieniem wydajności pracy. I tak np. w przemyśle wełnianym załoga **ZPW im. Ossowskiego** wykonała swe zadania za I dekadę bm. w **139.6 proc.**

W wielu zakładach robotnicy przystępują do zobowiązania wego współzawodnictwa pracy, podkreślając, iż przez zwiększenie produkcji pragną wyrazić swe zaufanie do władzy ludowej i równocześnie polepszyć swój byt. M. inn. załoga tkalni **ZPJ im. Lenartowskiego** postanowiła wyprodukować dodatkowo w bież. miesiącu **4.500 m tkanin**, a monter innych zakładów — **Kazimierz Adamczyk** postanowił do końca I kwartału br. wykonać zadania czterech lat Planu 6-letniego wg norm obowiązujących obecnie w jego dziale pracy.

★

Załoga Zakładów „Zgoda", która już na 7 dni przed końcem ubiegłego roku wykonała **103,9 proc.** planu wartościowego i **110.4 proc.** tonażowego planu rocznego, z niemniejszą energią wystartowała w czwartym roku Sześciolatki do nowych zadań.

Obok postępowych metod pracy do osiągnięć załogi **Zakładów „Zgoda"** przyczynia się **w dużym stopniu akordowy system wynagradzania.**

★

Gdańskie Zakłady Sprzętu Okrętowego przekroczyły swój plan produkcyjny za I dekadę bm., uzyskując **34 proc.** planu miesięcznego. Do wykonania zadań za I dekadę stycznia przyczyniło się w tym zakładzie stałe rozwijanie współzawodnictwa pracy. Również w **100 proc.** wykonały swój plan produkcyjny za I dekadę stycznia br. **Starogardzkie Zakłady Farmaceutyczne.**

Podnoszą również wydajność pracy i przyśpieszają realizację zadań produkcyjnych robotnicy **Stoczni Gdańskiej. Na poszczególnych wydziałach produkcyjnych robotnicy osiągają coraz wyższe przekroczenie normy i tym samym przyśpieszają budowę nowych jednostek.**

★

W pierwszej dekadzie stycznia br. załogi koksowni dolnośląskich prowadziły intensywną walkę o wypełnienie swoich zadań produkcyjnych. Równocześnie wzmożono w poważnym stopniu walkę o jakość produkcji.

Już **1 stycznia br. — w pierwszym dniu realizacji zadań czwartego roku 6-latki praca ruszyła w przyśpieszonym tempie.** Wydajność pracy utrzymywała się na wysokim poziomie. I tak np. załoga koksowni **„Victoria"** wykonała zadania produkcyjne I dekady w **102,3 proc.**

★

Załogi lubelskich zakładów pracy postanawiają podnieść wydajność, by w ten sposób **przyczynić się do zwiększenia** produkcji przemysłowej kraju i jednocześnie zwiększyć swe zarobki.

Robotnicy **Fabryki Maszyn Rolniczych** z działu montażu zobowiązali się wykonywać przeciętnie **260 proc. normy** przy montażu młocarń, a **245 proc.** przy montażu kieratów. Pracownicy kuźni postanowili podnieść wydajność swej pracy do **240 proc. normy.**

Po Uchwale...

(Wg rysunku korespondenta M. Zielińskiego z Leszna)

W odpowiedzi na wezwanie załogi CDT w Warszawie

...odpowiada MHD — Praga

Rzucone przez młodzież Centralnego Domu Towarowego — wezwanie do współzawodnictwa umownego o tytuł najlepszego sprzedawcy, najlepszej brygady i najlepszego stoiska, przejęte zostało przez młodych pracowników MHD Praga.

Młodzież ta rozumiejąc, że między innymi i od niej zależy szybsza realizacja Uchwały Rządu, postanowiła:

1. Podnieść na wyższy poziom obsługę klientów oraz utrzymywać sklepy we wzorowej czystości, dbając o ich wygląd estetyczny.

2. Podnieść wydajność pracy o 5 proc. w stosunku do zaplanowanej w I kwartale, usprawnić organizację pracy sklepowej oraz ulepszyć stosowanie systemu prowizyjnego.

3. Dla pełnego i systematycznego zaopatrzenia ludności pracującej w artykuły spożywcze utrzymywać pełny asortyment towarowy poprzez składanie zgodnie z potrzebami sklepu zamówień i terminową ich realizację.

4. W trosce o ochronę mienia państwowego wykrywać i zwalczać niesumiennych i niedbałych pracowników.

5. Poprzez dbałość o towar i właściwe obchodzenie się z nim zmniejszyć straty towarowe o 10 proc. w stosunku do IV kwartału ub. r.

6. Poprzez oszczędną gospodarkę zmniejszyć koszty własne w stosunku do zaplanowanych na I kwartał 1953 r.— o 2 proc.

7. Rozwinąć na szerszą skalę szkolenie przywarsztatowe, podnieść na wyższy poziom kwalifikacje 20 pracowników sklepowych.

8. Rozwinąć i umocnić pracę kulturalno - oświatową przez prowadzenie prasówek, wydawanie gazetek ściennych zapoznawanie pracowników z osiągnięciami i niedociągnięciami w pracy MHD.

Młodzież MHD — Praga podejmując inicjatywę CDT wzywa do współzawodnictwa pracowników Warszawskiej Spółdzielni Spożywców dzielnicy Praga-Południe, Śródmieście i Północ w imię podniesienia na wyższy poziom handlu uspołecznionego i zapewnienia ludności Stolicy pełnego i właściwego zaopatrzenia.

(st)

...oraz sklep Centrali Tekstylnej w Rzeszowie

Zetempowska załoga sklepu usługowego Centrali Tekstylnej w Rzeszowie przy ul. Gałęzowskiego zebrała się w przerwie obiadowej na masówce, by odpowiedzieć na wezwanie załogi warszawskiego CDT-u.

Po zapoznaniu się z apelem i po dyskusji zetempówki: **Józefa Lelek, Krystyna Janda, Wanda Fortuna, Łyszczak, Krajwec i Maria Olesiuk** uchwaliły tekst odpowiedzi na wezwanie, w którym czytamy m. in.:

„My, młodzieżowa brygada ZMP, zobowiązujemy się przez szybkie wyładowywanie towaru z transportu, wykonanie propagandowej wystawy dekoracyjnej, przez zorganizowanie wewnątrzzakładowego współzawodnictwa, uprzejmość w obsługiwaniu klientów i szkolenie ideologiczne, walczyć o tytuł najlepszego sprzedawcy, najlepszej brygady, stoiska. Ponadto postanawiamy dokształcać się systematycznie w pracy zawodowej".

Korespondent
R. PARTYKA
Rzeszów

Wzrasta opieka państwa nad młodzieżą akademicką

Z każdym rokiem Państwo Ludowe otacza młodzież akademicką coraz większą i wydatniejszą opieką. Rząd przeznacza wielomilionowe sumy na stypendia dla młodzieży, na rozbudowę sieci domów akademickich i stołówek studenckich oraz szeroko udostępnia studiującej młodzieży wczasy wypoczynkowe i lecznicze.

W 1952 roku Państwo wyasygnowało na stypendia dla studentów szkół wyższych ok. 192 milionów zł.

Obecnie w myśl Uchwały Rządu z dnia 3 stycznia br. stawki stypendiów dla młodzieży akademickiej zwiększone zostały o 25 proc. W 1953 r. zwiększona będzie liczba stypendystów tak, że stypendia otrzyma ponad 75 proc. studiującej młodzieży.

Z mieszkań w domach akademickich korzysta obecnie ok. 34 tys. studentów, tj. prawie **dwukrotnie więcej niż w 1950** r., a prawie 6-krotnie więcej niż w 1938 r. — w okresie rządów obszarniczo - kapitalistycznych.

W 1952 r. na akcję wczasów wypoczynkowych dla młodzieży akademickiej wyasygnowało Państwo ok. 5 milionów zł. W 1953 r. formy wczasów wypoczynkowych dla studentów zostaną znacznie rozszerzone i urozmaicone. M. inn. zorganizowane będą dla młodzieży wczasy turystyczne.

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT

Dziś na stronie 4 drukujemy drugą część artykułu prof. dr Bronisława Burasa „Rozwój poglądów na budowę materii w wieku XX"; pierwszą część tego artykułu zamieściliśmy w numerze wczorajszym.

Nikczemni szpiedzy i mordercy pod maską profesorów – lekarzy

Artykuł redakcyjny „Prawdy" w związku z aresztowaniem bandy lekarzy — zabójców w ZSRR

Dziennik „Prawda" zamieścił na pierwszej stronie artykuł redakcyjny pt. „Nikczemni szpiedzy i mordercy pod maską profesorów-lekarzy".

Podajemy pełny tekst tego artykułu:

— Ogłoszony został dzisiaj komunikat agencji TASS o aresztowaniu grupy lekarzy-szkodników (pełny tekst komunikatu podajemy na str. 6—przyp. „Szt. Mł."). Ta grupa terrorystyczna, wykryta przed pewnym czasem przez organy bezpieczeństwa państwowego, stawiała sobie za cel skrócenie życia aktywnych działaczy Związku Radzieckiego przez stosowanie szkodliwych metod leczenia.

W wyniku śledztwa ustalono, że uczestnicy terrorystycznej grupy, wykorzystując swe stanowisko lekarza i nadużywając zaufania chorych, z premedytacją i w sposób zbrodniczy podważali ich zdrowie, stawiali niewłaściwe diagnozy, a następnie uśmiercali chorych niewłaściwym leczeniem. Ostaniając się wysokim i szlachetnym mianem lekarza-człowieka nauki, ci zwyrodnialcy i mordercy podeptali święty sztandar nauki. Wkroczywszy na drogę potwornych zbrodni splugawili oni honor uczonych.

Ofiarami tej bandy bestii w postaci ludzkiej padli towarzysze A. A. Żdanow i A. S. Szczerbakow. Zbrodniarze przyznali się do tego, że wykorzystując chorobę towarzysza Żdanowa, ukryli umyślnie istniejący u niego infarkt wsierdzia, przepisali reżim przeciwwskazany temu ciężkiemu schorzeniu i tym samym uśmiercili towarzysza Żdanowa. Lekarze - mordercy, przez niewłaściwe zastosowanie silnie działających środków lekarskich i ustanowienie zgubnego reżimu, skrócili życie towarzysza Szczerbakowa i doprowadzili go do śmierci.

Zbrodniarze usiłowali przede wszystkim podważyć zdrowie radzieckich kierowniczych kadr wojskowych, zlikwidować je i przez to osłabić obronę kraju.

Aresztowanie zbrodniarzy pokrzyżowało ich zbrodnicze plany i przeszkodziło im w osiągnięciu ich potwornego celu.

Komuż służyli ci zwyrodnialcy? Kto kierował zbrodniczą działalnością terrorystyczną i dywersyjną tych nikczemnych zdrajców ojczyzny? Jaki cel chcieli oni osiągnąć w wyniku mordów dokonywanych na osobach aktywnych działaczy państwa radzieckiego?

Ustalono, że wszyscy uczestnicy terrorystycznej grupy lekarzy stali na usługach wywiadów zagranicznych, zaprzedali się im duszą i ciałem, byli ich najemnymi, płatnymi agentami.

Większość uczestników grupy terrorystycznej — Wowsi, B. Kogan, Feldman, Grinsztajn, Etinger i inni — została przekupiona przez wywiad amerykański. Zwerbowała ich filia wywiadu amerykańskiego — międzynarodowa żydowska organizacja burżuazyjno - nacjonalistyczna „Joint". Odsłonięte zostało w całej pełni plugawe oblicze tej szpiegowskiej organizacji syjonistycznej, która ukrywała swą nikczemną działalność pod maską dobroczynności.

Opierając się na grupie zdeprawowanych żydowskich nacjonalistów burżuazyjnych, zawodowi szpiedzy i terroryści z „Jointu", w myśl instrukcji i pod kierownictwem wywiadu amerykańskiego, rozwinęli swą działalność dywersyjną również na terytorium Związku Radzieckiego. Jak zeznał w toku śledztwa aresztowany Wowsi, otrzymał on z USA dyrektywę „w sprawie likwidacji kierowniczych kadr ZSRR". Dyrektywę tę przekazali mu w imieniu organizacji szpiegowsko - terrorystycznej „Joint" lekarz Szimelowicz i znany żydowski nacjonalista burżuazyjny Michoels. Zdemaskowanie bandy lekarzy-trucicieli jest ciosem dla międzynarodowej żydowskiej organizacji syjonistycznej. Wszyscy mogą obecnie zobaczyć, jacy to „dobroczyńcy" i „przyjaciele pokoju" ukrywają się pod szyldem „Jointu".

Inni uczestnicy grupy terrorystycznej (Winogradow, M. Kogan, Jegorow) są — jak obecnie ustalono — starymi agentami wywiadu angielskiego, służą mu od dawna, wykonując jego najbardziej zbrodnicze i nikczemne polecenia.

Prowodyrzy USA oraz ich „młodsi partnerzy" angielscy wiedzą, że niemożliwe jest w drodze pokojowej zdobycie panowania nad innymi narodami. Przygotowując się gorączkowo do nowej wojny światowej, nasylają oni usilnie na zaplecze ZSRR i krajów demokracji ludowej swoich agentów, usiłują zrealizować to, co nie udało się hitlerowcom — utworzyć w ZSRR swoją dywersyjną „piątą kolumnę". Wystarczy przypomnieć o jawnym i cynicznym wyasygnowaniu przez rząd amerykański stu milionów dolarów na dywersyjną działalność terrorystyczną i szpiegowską w krajach obozu socjalistycznego, nie mówiąc już o tym, że na ten cel wydaje się potajemną drogą setki milionów dolarów, amerykańskich i angielskich.

Ludzie radzieccy nie powinni ani na chwilę zapominać o konieczności jak największego wzmagania czujności, muszą stale bacznie śledzić wszystkie knowania podżegaczy wojennych i ich agentów, wzmacniać nieustannie siły zbrojne i organy wywiadu naszego państwa.

Towarzysz Stalin niejednokrotnie ostrzegał, że nasze sukcesy mają również swą mniej jasną stronę, że wytwarzają one u wielu naszych pracowników nastroje błogostanu i samouspokojenia. Nastroje takie nie zostały jeszcze bynajmniej przezwyciężone. Mamy jeszcze nie mało gapiów. Właśnie to gapiostwo naszych ludzi stanowi podatny grunt dla zbrodniczego szkodnictwa.

W ZSRR panują niepodzielnie stosunki socjalistyczne. Naród radziecki odniósł bezprzykładne w dziejach zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Narodowej. W niebywale krótkim terminie zlikwidowano ciężkie następstwa wojny. Mamy sukcesy na wszystkich odcinkach budownictwa gospodarczego i kulturalnego. Z faktów tych niektórzy ludzie wyciągają wniosek, że obecnie — usunięte już zostało niebezpieczeństwo szkodnictwa, dywersji, szpiegostwa, że prowodyrzy kapitalistycznego świata mogą zrezygnować ze swych prób uprawiania działalności dywersyjnej przeciwko ZSRR.

Ale myśleć i rozumować w ten sposób mogą tylko prawicowi oportuniści, ludzie stojący na antymarksistowskim stanowisku „wygasania" walki klasowej. Nie rozumieją oni, albo nie mogą zrozumieć, że nasze sukcesy prowadzą nie do wygasania, lecz do zaostrzenia się walki, że im pomyślniej będziemy szli naprzód, tym ostrzejsza będzie walka wrogów ludu, skazanych na zagładę, doprowadzonych do stanu desperacji.

Tak uczy nieśmiertelny Lenin, tak uczy towarzysz Stalin.

„W naszej rewolucji — wskazuje Lenin — bardziej niż we wszelkiej innej znalazło potwierdzenie prawo, że siła rewolucji, siła natarcia, energia, zdecydowanie i triumf z powodu jej zwycięstwa wzmagają jednocześnie siłę oporu ze strony burżuazji". Demaskując oportunistyczną teorię „wygasania" walki klasowej w miarę naszych sukcesów, towarzysz Stalin ostrzegał:

„Jest to teoria nie tylko zgniła, lecz i niebezpieczna, usypia ona bowiem naszych ludzi, wpędza ich w pułapkę, a wrogowi klasowemu daje możność przyjścia do siebie dla walki z Władzą Radziecką".

W ZSRR klasy wyzyskujące zostały od dawna rozgromione i zlikwidowane, ale utrzymały się jeszcze przeżytki ideologii burżuazyjnej, przeżytki psychologii i moralności prywatnego posiadacza, utrzymali się nosiciele burżuazyjnych poglądów i burżuazyjnej moralności — żywi ludzie, ukryci wrogowie naszego narodu. Właśnie ci ukryci wrogowie, popleran przez świat imperialistyczny, będą nam szkodzili również nadal.

Wszystko to zobowiązuje ludzi radzieckich do jak największego wzmagania czujności rewolucyjnej, do bacznego śledzenia knowań wroga. Fakt, że grupa nikczemnych zwyrodnialców spośród „ludzi nauki" mogła przez pewien czas działać bezkarnie, wskazuje, że niektóre nasze organy radzieckie i ich kierownicy zatracili czujność, zarazili się gapiostwem.

Organy bezpieczeństwa państwowego nie wykryły na czas szkodniczej organizacji terrorystycznej wśród lekarzy. Tymczasem organy te powinny być szczególnie czujne, ponieważ historia zna już przykłady, kiedy pod maską lekarzy działali nikczemni mordercy i zdrajcy ojczyzny, w rodzaju „lekarzy" Lewina i Pletniewa, którzy na polecenie wrogów Związku Radzieckiego uśmiercili przez umyślne stosowanie niewłaściwych metod leczenia wielkiego pisarza rosyjskiego A. M. Gorkiego oraz wybitnych działaczy państwa radzieckiego W. W. Kujbyszewa i W. R. Menżyńskiego.

Nie stanęli na wysokości swych zadań kierownicy ministerstwa zdrowia ZSRR. Przeoczyli oni szkodniczą działalność terrorystyczną nikczemnych zwyrodnialców, którzy zaprzedali się wrogom Związku Radzieckiego.

Zdemaskowanie bandy lekarzy - trucicieli stanowi druzgocący cios dla amerykańsko-angielskich podżegaczy wojennych. Ujęta została i unieszkodliwiona ich agentura. Cały świat ujrzał znów prawdziwe oblicze właścicieli niewolników -ludobójców z USA i Anglii.

Naród radziecki z gniewem i oburzeniem piętnuje zbrodniczą bandę morderców i ich mocodawców zagranicznych.

Zmiażdży on jak ohydnego gada nikczemnych najmitów, którzy sprzedali się za dolary i funty szterlingi. Co się tyczy inspiratorów tych najmitów-morderców, to mogą oni być przekonani, że nie minie ich kara, że sprawiedliwość znajdzie sobie drogę do nich, by powiedzieć im swe ważkie słowo.

Wszystko to jest oczywiście słuszne. Ale słuszne jest również to, że prócz tych wrogów mamy jeszcze jednego wroga — gapiostwo naszych ludzi. Nie ulega wątpliwości, że dopóki jest u nas gapiostwo — pozostanie również szkodnictwo. A zatym dla zlikwidowania szkodnictwa, trzeba położyć kres gapiostwu w naszych szeregach.

Również „Izwiestia" i inne dzienniki stołeczne zamieściły artykuły redakcyjne na powyższy temat.

Wielkie szczęście i sukces polskich artystów

Przez trzy tygodnie w stolicy Kraju Rad rozbrzmiewała polska muzyka i polska pieśń. W salach koncertowych, w Domach Kultury tysiące mieszkańców Moskwy z radością, serdecznością i przyjaźnią wsłuchiwało się w muzykę narodu Moniuszki i Chopina. W Moskwie, w mieście Czajkowskiego, Dargomyżskiego, Glinki, Mussorgskiego, Borodina, Rymskiego-Korsakowa, Szostakowicza i Prokofiewa rozbrzmiewała bratnia muzyka polska. Z przyjaźnią i uznaniem ludzi sztuki, artystów i prasy spotkały się występy orkiestry, chóru i baletu Państwowej Opery Poznańskiej im. Moniuszki, która pokazała w Moskwie „Halkę" i „Straszny dwór" Moniuszki, „Borysa Godunowa" Mussorgskiego i współcześnie napisaną operę przewodniczącego Związku Kompozytorów Polskich Szeligowskiego, „Bunt żaków".

Jak starych znajomych powitali moskwiczanie chłopców i dziewczęta Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Wreszcie, z uwagą słuchano młodych wirtuozów laureatek Państwowych Nagród Artystycznych: pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej i skrzypaczki Wandy Wiłkomirskiej.

O występach Opery Poznańskiej gazeta „Prawda" pisała:

„Wzbogaciliśmy się o nowe i ciekawe wydarzenie o wielkim znaczeniu. Do Moskwy przybyła Opera im. Stanisława Moniuszki... której występy rozpoczęły się od wystawienia nieśmiertelnej opery klasyka polskiej muzyki... Dobry to początek!

Celem życia Moniuszki było stworzenie polskiej narodowej opery. Znajdował on serdeczny oddźwięk i pomoc wśród postępowych rosyjskich kompozytorów, nieraz bywał w Rosji, spotykał się z Glinką, Dargomyżskim, Sierowem, Mussorgskim i Cui (ten ostatni uczył się u Moniuszki)"...

Oceniając występy Opery, „Prawda" piórem zasłużonego działacza sztuki RFSRR Kowala stwierdzała:

„Artyści polscy zademonstrowali w Moskwie wysoki poziom sztuki operowej... Społeczeństwo radzieckie życzy drogim polskim przyjaciołom i towarzyszom dalszych wielkich sukcesów w ich radosnej, twórczej pracy"...

Na przedstawieniach Państwowej Opery Poznańskiej było obecnych ponad 20 tys. mieszkańców Moskwy.

Zapytany o wrażenia z koncertu „Mazowsza" znany kompozytor, laureat Nagrody Stalinowskiej, Muradeli, powiedział:

„Występ polskiego zespołu pieśni i tańca wywarł na mnie najlepsze wrażenie. W twórczości tego zespołu zasługuje przede wszystkim na uwagę szczerość i bezpośredniość w wykonaniu utworów. Zespół „Mazowsza" odsłonił przed słuchaczami radzieckimi głębię źródeł polskiej twórczości ludowej"...

W dziesiątkach sal występowali barwnym korowodem pieśni, muzyki i tańca nasi artyści: koncerty w sali im. Czajkowskiego, występy solistów na Uniwersytecie Moskiewskim, koncerty w teatrze im. Lenina, w Pałacu Kultury im. Gurbunowa, w klubie im. Żujewa, w klubie pracowników dziennika „Prawda", w Domu Kultury fabryki ZIS, w Akademii Wojskowej im. Frunzego i wreszcie niezapomniany dla polskich artystów i polskiego narodu wielki uroczysty koncert w dniu 12 stycznia, w Teatrze Wielkim ZSRR, na który przybył Wielki Stalin wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami: Mołotowem, Malenkowem, Berią, Woroszyłowem, Chruszczowem, koncert po którym rząd ZSRR postanowił wyrazić wdzięczność polskim artystom i przyznać im nagrodę pieniężną w wysokości 200 tys. rubli.

Koncert muzyki i pieśni polskiej w obecności towarzysza Stalina to wielki zaszczyt dla polskich artystów, to wielki symbol zacieśniającej się, krzepnącej przyjaźni między polskim a radzieckim narodem.

Koncert muzyki polskiej w obecności towarzysza Józefa Stalina to najwyższa, najwspanialsza nagroda dla polskich artystów i potężny bodziec do dalszej twórczej, nieustannej pracy nad podnoszeniem kunsztu artystycznego, nad pogłębianiem ideowej treści sztuki.

Koncert muzyki i pieśni polskiej zaszczycony obecnością wodza postępowej ludzkości, Józefa Stalina, przyjęty z taką serdecznością i uznaniem przez Rząd i społeczeństwo Kraju Rad, potwierdza raz jeszcze fakt rozkwitu nowych, nieznanych w dotychczasowej historii stosunków między narodami, między krajem komunizmu a państwami wznoszącymi w trudzie socjalizm; nowy typ stosunków między państwami, oparty o niewzruszoną przyjaźń i wzajemne poszanowanie praw i interesów obu narodów.

O takiej prawdziwej, głębokiej przyjaźni wielkiego narodu rosyjskiego i polskiego, o takiej przyjaźni między ludami i rządami, o takiej granitowej jedności marzyli Puszkin i Mickiewicz, Dąbrowski i Potiebnia, Moniuszko i Dargomyżski, Taras Szewczenko i Sierakowski, Worcell i Hercen, Iwan Franko i Orzeszkowa. O taką przyjaźń walczyły pokolenia polskich rewolucjonistów, taka przyjaźń mogła stać się płomienną rzeczywistością dzięki zwycięstwu Wielkiego Października.

Polscy artyści koncertowali w obecności Stalina, w obecności Tego, który uratował naród i kulturę polską od faszystowskiej zagłady. Polscy artyści występowali w stolicy Kraju, w sercu narodu, który przyniósł Polsce dwukrotnie wolność, a tym samym wyzwolił do wielkiego lotu polską kulturę. Wielka muzyka Chopina, pieśni Moniuszki, kompozycje Wieniawskiego dopiero dziś w Polsce Ludowej stają się własnością narodu, docierają do milionów twórców nawego życia, spadkobierców idei wielkich geniuszów narodu.

Wiadomość o wielkim szczęściu, jakie spotkało polskich artystów obiegła cały nasz kraj, wzbudzając radość i dumę z zaszczytu, jaki spotkał naszych artystów.

Wysokie uznanie dla ich pracy stanie się jeszcze jednym ogniwem w zacieśniającej się nierozerwalnej przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim, między narodem Chopina i narodem Czajkowskiego, jeszcze jednym dowodem serdecznych uczuć, jakie łączą polski naród z tymi, k'órzy przynieśli mu wolność, a dziś w braterskiej pomocy pomagają przy budowie.

G. L.

Ważne zadania młodzieży robotniczej

Uchwała Rady Ministrów z 3 stycznia stawia ważne, odpowiedzialne zadania przed młodzieżą robotniczą, jako przodującą siłą wśród całej młodzieży polskiej.

Uchwała Rady Ministrów w sprawie zniesienia systemu bonowego, uregulowania cen, podniesienia płac i zniesienia ograniczeń w handlu nadwyżkami produktów rolniczych, poderwała grunt spod nóg kułaków i spekulantów, którzy usiłowali przeciwdziałać coraz lepszemu zaspakajaniu potrzeb społeczeństwa, przeciwdziałając wzrostowi i doskonaleniu produkcji. **Obecnie robotnik staje się jeszcze bardziej zainteresowany w zwiększeniu produkcji, w podniesieniu wydajności pracy i osiągnięciu w ten sposób wyższego zarobku, ponieważ obecnie może on bez bonów i ograniczeń nabywać towary po stałej cenie, bez wyczekiwania w kolejkach.**

Na czym polega zadanie młodzieży robotniczej w tej nowej sytuacji? Zadanie polega na tym, aby **nieprzerwanie podnosić wydajność pracy, walczyć z biurokracją, marnotrawstwem, szkodnictwem i wszelkim innym złem, osłabiającym wzrost produkcji, obniżającym zarobki, a więc utrudniającym szybsze polepszenie bytu robotników i całego społeczeństwa.**

Wielką rolę w podnoszeniu produkcji odgrywa **PRZECHODZENIE Z PRACY NIEAKORDOWEJ NA AKORDOWĄ.** W wielu zakładach niesłusznie przetrzymuje się na pracy nieakordowanej pracowników, którzy już dawno osiągnęli sprawność i kwalifikacje, wymagane w pracy akordowej. Szczególnie wiele słusznych pretensji o nieuzasadnione przetrzymywanie w pracy nieakordowanej zgłaszają absolwenci Szkół Przysposobienia Zawodowego. Np. w Zakładach im. Strzelczyka w Łodzi znaczna część absolwentów SPZ pracuje dobrze od dłuższego czasu, a jednak nie została przesunięta na akord. Wiele podobnych wypadków występuje w przemyśle węglowym. Absolwenci SPZ bardzo słusznie zapytują, czy po to państwo wyłożyło koszty na ich wyszkolenie, aby długimi miesiącami lub nawet latami przetrzymywać ich w pracy nieakordowanej, marnując ich możliwości, utrudniając podwyższenie zarobków i hamując wzrost produkcji? **Walka przeciwko niesłusznemu przetrzymywaniu robotników w pracy nieakordowanej, jako mniej wydajnej i przynoszącej mniejszy zarobek robotnikowi, stanowi w obecnej sytuacji jedno z najpilniejszych zadań młodzieży robotniczej.**

Podnoszenie wydajności pracy, szybsze przechodzenie do pracy akordowej i zdobywanie awansu zawodowego wymaga nieprzerwanego wysiłku nad podnoszeniem kwalifikacji zawodowych młodzieży robotniczej. Przekraczanie norm produkcyjnych jest słuszne przede wszystkim wtedy, kiedy odbywa się ono dzięki doskonaleniu produkcji, ulepszeniu organizacji pracy robotnika, opanowaniu najlepszych sposobów wykonywania czynności (metoda Kowalowa), przekazywaniu maszyn w ruchu (metoda Żandarowej).

Aby podnosić wydajność pracy w słuszny sposób **TRZEBA NIEPRZERWANIE UCZYĆ SIĘ ZAWODU** — na kursach z książek, od starszych, od przodowników, od majstra, technika i inżyniera. W naszym kraju każdy robotnik lub robotnica, szczególnie zaś młodzież posiada możliwości podnoszenia kwalifikacji, jakich nie zna młodzież robotnicza w żadnym choćby najbardziej rozwiniętym gospodarczo kraju kapitalistycznym oraz jakich nie znała i znać nie mogła młodzież w zacofanej gospodarczo, zmniejszającej produkcję Polsce przedwojennej. W hucie Kościuszko, z inicjatywy zarządu zakładowego ZMP przeszkolona została ogromna większość młodzieży, która obecnie potrafi wykonywać nie tylko jedną, ale dwie, trzy a nawet cztery różne czynności w swym zawodzie. **Od młodzieży zależy, aby szerokie możliwości podnoszenia kwalifikacji zawodowych były lepiej wykorzystywane, aby pomagały podnosić i doskonalić produkcję, przynosząc korzyść młodemu robotnikowi i całemu społeczeństwu.**

Zwiększenie wydajności pracy zależy jednak nie tylko od dobrych chęci, pracowitości i zdolności młodego robotnika. Zależy ono także od **porządków, panujących w jego oddziale produkcyjnym i w całym zakładzie** — od zapewnienia robotnikowi nieprzerwanej pracy w ciągu całej zmiany, od zaopatrzenia go w narzędzia, materiał, wskazówki, często także od nieprzerwanej dostawy już częściowo wykonanego elementu z innego oddziału lub z innych, nawet oddalonych o setki kilometrów zakładów itp. **Bałagan, biurokracja, szkodnictwo i marnotrawstwo często powodują nieuzasadnione postoje w pracy.** Zdarzają się również wypadki biurokracji lub po prostu nadużyć przy obliczaniu wykonania normy, płacy itp. Obok przeważającej ilości brygadzistów, majstrów i techników, którzy coraz bardziej troszczą się o podnoszenie wydajności pracy młodych robotników i wzrost ich zarobków, bywają jeszcze tacy zwierzchnicy, którzy wykorzystują małe wyrobienie części młodych robotników, zwłaszcza przybyłych ze wsi i oszukują ich przy obliczeniu wyników pracy, zarobku itp., hamując w ten sposób wzrost produkcji.

Młodzież robotnicza pod kierownictwem organizacji zetempowskich nie ustaje w walce z tym wszystkim i z tymi wszystkimi, którzy hamują wzrost produkcji, — biurokratami, marnotrawcami, szkodnikami, złodziejami, okradającymi państwo i robotników. W ZM im. Świerczewskiego w Warszawie od dawna panował bałagan w narzędziowni, utrudniając pracę robotnikom. Młodzież zainteresowała się bliżej tą sprawą i wykazała, że winę za nieporządki ponosi kierownik narzędziowni, który w wyniku interwencji został następnie zdjęty z funkcji. Walka z nieporządkami, biurokracją i nadużyciami powinna objąć jeszcze szersze masy młodzieży robotniczej. Trzeba polepszyć działalność młodzieżowych posterunków kontrolnych i organizować nowe posterunki, wykorzystać do walki błyskawice, gazetki ścienne i radiowęzły, które powinny rozwijać i organizować oddolną krytykę przeciwko hamowaniu wzrostu produkcji. Młodzież robotnicza musi być nieprzejednana wobec zła i uparta w doprowadzaniu do skutku każdej słusznej krytyki.

Wzmocnienie walki o podnoszenie wydajności pracy, o nieprzerwany wzrost i doskonalenie produkcji socjalistycznej napotykać będzie na tym gwałtowniejszy opór ze strony niedobitków wyzyskiwaczy, kułaków, spekulantów i agentów imperializmu. Wróg klasowy nie rezygnuje z prób siania zamętu nawet w szeregach robotniczych, rozpowszechniając wrogie hasło „mniej produkuj—więcej żądaj", organizując dywersję, awarie, aby wszelkimi sposobami przeszkadzać we wzroście produkcji osiąganiu lepszych zarobków, aby hamować budowę socjalizmu.

Toteż **wzmocnienie walki o wydajność pracy musi polegać również na ZWALCZANIU WPŁYWÓW WROGIEJ, BURŻUAZYJNEJ IDEOLOGII** wśród robotników i młodzieży, na wskazywaniu kierowniczej roli, jaką odgrywa w narodzie klasa robotnicza, do której należy władza w kraju i na umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego, jako podstawy władzy ludowej. Organizacje zetempowskie muszą szczególną uwagę zwrócić na wychowanie młodzieży w miłości do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, uczyć oddania i wierności dla Partii i socjalizmu, uczyć nienawiści do wrogów i zwalczania na każdym kroku wrogiej działalności popleczników i agentów imperializmu amerykańsko-hitlerowskiego.

Walka o wykonanie Uchwały Rady Ministrów jest klasową walką robotników w sojuszu z chłopami pracującymi, przeciwko kułakom, spekulantom i agentom wroga o zbudowanie podstaw socjalizmu w naszym kraju. Jest to walka, w której młodzież robotnicza odda wszystkie siły swojej Partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kierowniczce Frontu Narodowego.

W walce tej jeszcze bardziej zahartuje się ZMP, pierwszy pomocnik Partii. Utrwalą się i rozwiną osiągnięcia ruchu i zaciągu pionierskiego. Wyrastać będą wciąż nowe zastępy pionierów, których zadaniem jest świadoma i nieprzejednana walka przeciwko wszystkiemu, co hamuje budownictwo socjalizmu, budownictwo nowego, lepszego życia narodu.

J. OLBRYCHT

ANDRZEJ BRAUN

Pionierom

Wasze serca, ściśnięte w piersi,
oczekują jak pocisk w lufie —
Wy, rzeźbiarze marzenia, pierwsi,
zetempowcy — to do was mówię!
Oto ziemia w bólu się zmienia,
hieny z pleców otrząsa lud!
Twe marzenia — sprawą sumienia:
dawać rady, czy dawać trud?
Jeśli miłość i krew gorąca,
jeśli pragniesz życia jak płomień,
jeśli chciałbyś w marszu do słońca
iść na czele i słyszeć: pionier.
Jeśli serce twoje — dynamit,
wzrok nie kreci, uszy nie głuche,
sam rozumiesz: zdobyć — to tam iść,
gdzie nie puchem kamień a druhem.
Bohaterstwa sztandar nie za nic.
Miarę kują tam, gdzie najtrudniej.
Jeśli sny twe nie znają granic
sprawdzaj siebie w świt i w południe.
Niechaj pryska zetlała ruda.
My szukamy złota w człowieku.
Zetempowiec, nie znaczy sztubak,
to nie symbol pewnego wieku.
Nowych dzisiaj szukamy pojęć.
Znaczek, tytuł — to sztandar twój.
Więc „najcięższą dawajcie zbroję,
gdy wyruszyć mam na bój..."

„Jaskiniowy nadczłowiek made in USA"

Amerykańska prasa reakcyjna opublikowała komunikat z Waszyngtonu, w którym bomba atomowa uważana jest za „najtańszy środek zabijania ludzi", przy czym komunikat podkreśla, że „przy ulepszeniu działania bomby" morderstwo jednego człowieka będzie kosztowało tylko 1 dolara. Stwierdzając, że morderstwo ludzi przy pomocy bomby atomowej „w zasadzie niczym nie różni się" od metod ludzi jaskiniowych, którzy zabijali jeden drugiego maczugami, prasa pisze, że ta bomba „w jeszcze większym stopniu skraca wydatki na niszczenie i mordowanie".

(Z prasy)

(Rys. Z. NOWAK

Nad dokumentami z tajnego archiwum WiN (3)

Maciołkowa klęska i berlińskie zwycięstwo młodzieży

WIOSNĄ 1951 roku przez wszystkie kraje Europy, Azji, Ameryki, przez czarną Afrykę i daleką Australię — poszła radosna wieść: w sierpniu, w stolicy nowych Niemiec w Berlinie odbędzie się wielkie spotkanie postępowej młodzieży całego świata — III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój.

Rozpoczął się gorący okres. W każdym zakątku świata, dokąd dotarła wieść o III Światowym Zlocie młodzież wzmagać poczęła swoją walkę o utrzymanie pokoju.

I w życiu młodzieży polskiej przyszły również gorące dni przygotowań do berlińskiego spotkania. Były to dni wzmożonej pracy dla Ludowej Ojczyzny. W Berlinie mieli się spotkać młodzi bojownicy o pokój. Jakże więc lepiej, niż umacniając swoją Ojczyznę — ważne ogniwo obozu pokoju, mogła polska młodzież przywitać III Światowy Zlot?

Ale — patrzcie: oto dokument, który świadczy, że również w jaskini podżegaczy wojennych trwały przygotowania. Że wtedy, kiedy postępowa młodzież całego świata przygotowywała się do swego święta — imperialiści amerykańscy knuli haniebny spisek przeciwko młodzieży. W strachu przed jej siłą, w strachu przed jej przyjaźnią w walce o pokój.

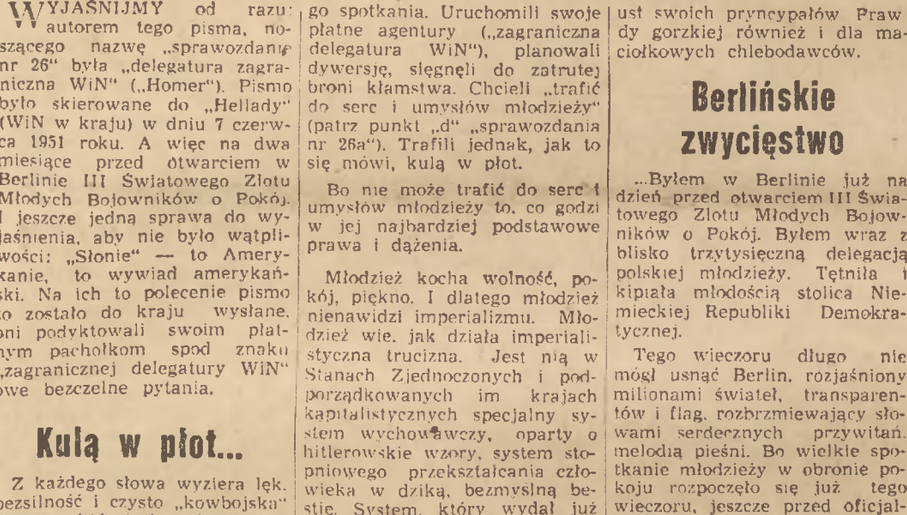

3. Według posiadanych tu informacji ma się odbyć w Berlinie w czasie od 5 do 19 sierpnia b.r. Kongres Młodzieży lub też studentów krajów z za żelaznej kurtyny. Z Polski ma przybyć na ten Kongres około 2500 uczestników.

Słonie proszę o jaknajrychlejsze podanie:
a/ wszystkich szczegółów wiadomych w tej sprawie Helladzie,
b/ jaki jest cel tego Kongresu,
c/ jaka będzie potrzebna dokumentacja dla wyjeżdżających, jak się będzie odbywała selekcja i jak wyglądać będzie cała procedura z wyjazdem i pobytem w Berlinie. Czy i jakie będą obowiązywały uniformy - mundury i t.p.
d/ swych wniosków i projektów w sprawie odpowiedniego oddziaływania na tę młodzież w Berlinie w czasie jej tam pobytu. Chodzi o tego rodzaju pomysły i wnioski za pomocą których możnaby trafić do serc i umysłów tej młodzieży.
e/ swego projektu ostrej ulotki anty-bolszewickiej,
f/ jak Hellada ocenia pomysł zaaranżowania przez Zachód jakiejś imprezy, akcji, lub ogłoszenia pewnego rodzaju wezwania do tej młodzieży przez Zachód - jednym słowem chodzi o pomysły i projekty tego rodzaju, któreby zmusiły komunistów do odwołania tej imprezy z obawy nie udania się jej.
g/ czy Hellada jest w stanie przeprowadzić akcję wśród wyjeżdżającej młodzieży do Berlina na rzecz masowego przejścia lub też pojedynczego na stronę zachodnią. Czy wogóle tego rodzaju akcja jest możliwa. Hellada szacunkalnie poda, w wypadku pozytywnym, ile by było chętnych do przejścia na Zachód.

Jednocześnie Słonie informują, że zarówno w Berlinie zachodnim, jak i zachodnim będzie przygotowana odpowiednia ilość punktów dla podjęcia, przechowania, i przerzucenia na Zachód tych, którzy wybiorą wolność.

Dla specjalnie wytypowanych przez Helladę, a szczególnie jej członków będzie zapewniona specjalna opieka. Oprócz tego wszystkie środki ostrożności i i zabezpieczenia się przed prowokacją i t.p. będą zachowane.

Dalej, Słonie podają do wiadomości Helladę, że istnieje w Strasburgu Uniwersytet dla studentów z za żelaznej kurtyny. Uciekinierka z tego kongresu skierowana się na ten Uniwersytet. Hellada już obecnie i w przyszłości może przy każdej nadarzającej się okazji przesyłać studentów swych członków na Zachód. Słonie zaś mają im kształcenie się na tym Uniwersytecie. Kandydatów należy wybierać takich, którzy chcieli po skończeniu studiów poświęcić swój czas i umiejętności dla dobra sprawy polskiej na Zachodzie.

Oto dokumenty — „sprawozdanie 26a" — których autorem była „delegatura zagraniczna WiN" („Homer"), świadczące o zbrodniczych zamiarach „Słoni" (Amerykanie) w stosunku do młodych bojowników o pokój.

WYJAŚNIJMY od razu: autorem tego pisma, noszącego nazwę „sprawozdanie nr 26" była „delegatura zagraniczna WiN" („Homer"). Pismo było skierowane do „Hellady" (WiN w kraju) w dniu 7 czerwca 1951 roku. A więc na dwa miesiące przed otwarciem w Berlinie III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. I jeszcze jedna sprawa do wyjaśnienia, aby nie było wątpliwości: „Słonie" — to Amerykanie, to wywiad amerykański. Na ich to polecenie pismo to zostało do kraju wysłane, oni podyktowali swoim płatnym pachołkom spod znaku „zagranicznej delegatury WiN" owe bezczelne pytania.

Kulą w płot...

Z każdego słowa wyziera lęk, bezsilność i czysto „kowbojska" głupota, której dowodów tajne archiwum WiN dostarczyło aż nadto.

Wprawdzie pytanie „b" bandyckiego „sprawozdania nr 26a" brzmiało: „Jaki jest cel tego Kongresu" — imperialiści amerykańscy i ich agent Maciołek wiedzieli doskonale, w jakim celu zjadą się do Berlina tysiące młodzieży. Wiedzieli, że przyjedzie tam młodzież po to, **aby właśnie przeciwko nim, przeciwko ich zbrodniczym planom i czynom, przeciwko niewoli i wojnie — manifestować swoje dążenie do wolności i pokoju. Wiedzieli, że młodzież zbierze się w Berlinie po to, aby manifestować swoją zdecydowaną wolę walki przeciwko wojnie, wolę walki o pokój.**

Wiedzieli i dlatego bali się i dlatego postanowili czynić wszystko, co leży w ich mocy, aby nie dopuścić do berlińskiego spotkania. Uruchomili swoje płatne agentury („zagraniczna delegatura WiN"), planowali dywersję, sięgnęli do zatrutej broni kłamstwa. Chcieli „trafić do serc i umysłów młodzieży" (patrz punkt „d" „sprawozdania nr 26a"). Trafili jednak, jak to się mówi, kulą w płot.

Bo nie może trafić do serc i umysłów młodzieży to, co godzi w jej najbardziej podstawowe prawa i dążenia.

Młodzież kocha wolność, pokój, piękno. I dlatego młodzież nienawidzi imperializmu. Młodzież wie, jak działa imperialistyczna trucizna. Jest nią w Stanach Zjednoczonych i podporządkowanych im krajach kapitalistycznych specjalny system wychowawczy, oparty o hitlerowskie wzory, system stopniowego przekształcania człowieka w dzika, bezmyślną bestię. System, który wydał już zatrute owoce w postaci żołdaków imperialistycznych, których rękami Wall Street prowadzi dziś na Korei okrutne dzieło zniszczenia i zbrodni.

Również do serc i umysłów polskiej młodzieży wyciągnął imperializm łapę. Wiele spodziewały się „Słonie", zapewniane służalczo przez różnego rodzaju maciołków o wielkich możliwościach. I wiele „Słonie" wymagały. I nie można powiedzieć — Maciołek i jego ludzie robili wszystko, do czego zobowiązywał ich amerykański żołd. Jednym z dowodów tego jest publikowana przez nas fotokopia fragmentu „sprawozdania nr 26a". Sprawozdania opracowanego do najdrobniejszych „szczegółów" (zachowujemy „polską" pisownię tegoż dokumentu!)

Lecz i tym razem nie powiodło się Maciołkowi. I tym razem musiał on zapewne wysłuchać gorzkich słów prawdy z ust swoich pryncypałów. Prawdy gorzkiej również i dla maciołkowych chlebodawców.

Berlińskie zwycięstwo

...Byłem w Berlinie już na dzień przed otwarciem III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. Byłem wraz z blisko trzytysięczną delegacją polskiej młodzieży. Tętniła i kipiała młodością stolica Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Tego wieczoru długo nie mógł usnąć Berlin, rozjaśniony milionami świateł, transparentów i flag, rozbrzmiewający słowami serdecznych przywitań, melodią pieśni. Bo wielkie spotkanie młodzieży w obronie pokoju rozpoczęło się już tego wieczoru, jeszcze przed oficjalnym otwarciem III Zlotu.

I długo nie spał tego dnia inny Berlin. Za granicami sektorów, w zachodnich strefach Berlina, ukryci w mroku nocy — policjanci zachodnio-niemieccy wpatrywali się w jarzący się światłem Berlin demokratyczny. Przerażała ich radość i poczucie siły przybyłej z całego świata młodzieży.

...Mijały długie, trwające do późnych nocy, dni Berlińskiego Zlotu. Przyjacielskie spotkania, potężne manifestacje...

I wówczas to właśnie zastosowali imperialiści cały arsenał prowokacyjnych posunięć, o których mówiło sporządzone dwa miesiące wcześniej „sprawozdanie nr 26a". Nie było większej manifestacji w czasie Zlotu, aby nie pojawił się nad nią amerykański helikopter. I wówczas, kiedy krążył lub zwisał nieruchomo — wznosiły się ku niemu zaciśnięte pięści młodych bojowników o pokój. Pięści Polaków i Francuzów, Niemców i Amerykanów. Pięści delegatów dalekiej Korei, którzy tak dobrze wiedzą, co oznacza warkot amerykańskiego samolotu nad ich ojczyzną.

Dniem i nocą znad zachodnich stref Berlina nadpływały baloniki, wypełnione setkami rozmaitojęzycznych ulotek, głoszących kłamstwo i nienawiść. I kiedy balonik pękał, — sypiące się z niego, zatrute imperialistycznym jadem karteczki wdeptywane były z pogardą tysięcy nóg w ziemię.

Dniem i nocą na granicach sektorów ryczały specjalnie zainstalowane głośniki: po polsku, po francusku, po angielsku... i nie doczekały się innej odpowiedzi, jak „Ami go home!" Głuszyła imperialistyczne naszczekiwania potężna pieśń młodych bojowników o pokój, potężna odpowiedź dawana we wszystkich językach świata.

...I byłem również pewnego sierpniowego popołudnia **w podberlińskiej miejscowości Koepenick, gdzie na spotkanie z** delegacją młodzieży polskiej — przybyła młodzież z Niemiec zachodnich. I my — młodzi Polacy i oni — młodzi Niemcy, żyjący w kraju, na który największą stawkę postawił amerykański imperializm w planach rozpętania wojny — wracaliśmy ze spotkania w Koepenick po stokroć silniejsi, po stokroć bardziej nienawidzący podżegaczy wojennych i po stokroć bardziej zdecydowani wzmóc naszą wspólną walkę o pokój. Po stokroć pewniejsi zwycięstwa.

Pisał zaprzaniec Maciołek w „sprawozdaniu nr 26a", że wywiadowi amerykańskiemu chodzi „o pomysły i projekty tego rodzaju, które by zmusiły komunistów do odwołania tej imprezy z obawy nieudania się jej". **Na własnej jednak skórze odczuł amerykański imperializm, że „impreza komunistów", jak to starała się określać III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój imperialistyczna propaganda — udała się.**

Bo właśnie tam — w Berlinie słowem, które wymawiane w każdym języku budziło jednakową nienawiść — było słowo imperialista, podżegacz wojenny. Bo właśnie tam — w Berlinie, słowami najbliższymi dla wszystkich — były słowa **POKÓJ I PRZYJAŹŃ.** Bo właśnie stamtąd — z Berlina wyjechały do wszystkich krajów świata tysiące młodych agitatorów sprawy pokoju, jeszcze bardziej silnych i zdecydowanych w walce o utrzymanie pokoju, jeszcze gorącej nienawidzących tych, którzy pragną w imię swoich interesów zatopić świat w pożodze wojennej.

Przyczyniła się do berlińskiego zwycięstwa również i polska młodzież. III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój, któremu tak bardzo pragnęli przeszkodzić imperialiści i ich agenci spod znaku reakcyjnej emigracji polskiej — natchnął polską młodzież jeszcze większym entuzjazmem do walki o pokój, o umocnienie Ojczyzny. Nauczył ją jeszcze bardziej nienawidzieć wrogów pokoju i naszej Ojczyzny — imperialistów amerykańskich.

Prawie dwa lata dzielą nas od dni Berlińskiego Zlotu. W okresie tym wraz z całą młodzieżą świata również i polska młodzież nieustannie realizowała słowa przysięgi złożonej w Berlinie. I z perspektywy tego czasu nikczemne próby imperialistów, którzy chcieli nie dopuścić do berlińskiego spotkania, próby zdemaskowane w dokumentach z tajnego archiwum WiN-u — wydają się bardzo śmieszne i pożałowania godne.

STANISŁAW KOZŁOWSKI

Błogosławieństwo najeźdźcom i podpalaczom!

O NIEKTÓRYCH ENCYKLIKACH I KAZANIACH

W drugiej połowie grudnia ub. r. speaker „Głosu Ameryki" faryzeuszowsko-pobożnym tonem obwieścił: *„Kardynał amerykański, arcybiskup Nowego Yorku, Francis Speelman wyjechał na Koreę, by spędzić święta Bożego Narodzenia wśród żołnierzy na froncie"*...

Tylko naiwni, na jakich zresztą liczą panowie z „Głosu Ameryki", mogliby sądzić, że zawiózł on amerykańskim żołnierzom słowa pokoju, miłości bliźniego, że pojechał przyczynić się do tego, aby na Korei zapanował „Pokój ludziom dobrej woli".

W rzeczywistości bowiem kardynał **Speelman** wygłosił do żołdaków bardzo wojownicze kazanie świąteczne, w którym m. in. powiedział: *„Wy jesteście nadzieją narodów, zbrojnym ramieniem praw ludzkich i boskich"*... Cel tych słów był wyraźny — podnieść upadającego ducha amerykańskich „boy's", którym mocno zbrzydła już koreańska wojna. Rezultat rozgrzeszającego zbrodnię kazania był natychmiastowy. Ciszę następnej nocy rozdarło wycie setek amerykańskich samolotów. Poleciały na północ... Tysiące bomb spadły tym razem na północno-wschodnią dzielnicę mieszkaniową Phenianu, krwawo zapłonęły na niebie łuny gorejących wsi. Rozległy się krzyki żywcem gorejących od napalmu ludzi, płacz oślepłych dzieci, głosy wołających o pomstę kobiet...

Ale kardynał Speelman nie poprzestał na frontowych kazaniach. Obecnie odwiedza on krwawych oprawców obozów jenieckich w południowej Korei. Obozów, których nazwy zna cały świat z bohaterskiej walki koreańskich i chińskich jeńców o zachowanie ludzkiej godności, o prawo powrotu do ojczyzny; obozów, których nazwy przypominają nieludzkie wprost rozpasanie amerykańskich SS-manów. Pamiętamy dobrze Kożedo, Puzan, Pongan, Czedżudo, dziesiątki pomordowanych jeńców. Zaciskaliśmy w gniewie pięści. Protestowali w Wiedniu na Kongresie Narodów, zgodnie ze swym sumieniem — katolicy i komuniści, protestanci i buddyści, wstrząśnięci opowieścią delegatki Korei, Kim-Jen-Sun i wieściami o nowych bestialskich mordach na wyspie Pongan.

A kardynał Speelman łamie się białym opłatkiem z oprawcami, na których rękach nie zakrzepła jeszcze krew pomordowanych bezbronnych jeńców — między innymi w czasie świąt Bożego Narodzenia...

*

Ten sam speaker „Głosu Ameryki" przytoczył pobożnym, judaszowskim głosem słowa papieskiej encykliki wigilijnej.

Jest w tej encyklice mowa o cierpiących i prześladowanych. Czyżby o cierpiących dzieciach i matkach umęczonej Korei? Czyżby o prześladowanych Murzynach Ameryki i Afryki, lub o malajskich i vietnamskich chłopach, których wioski są świadkami okrutnych mordów popełnianych na spokojnych mieszkańcach, prawowitych gospodarzach? Nie. Papież biadał nad losem ludzi, którzy wolni i szczęśliwi budują swą pokojową i jasną przyszłość. Otóż w krajach wolnych, m. in. i u nas w Polsce, panuje według papieża straszny terror — *„całe wioski spędzano do więzień lub obozów koncentracyjnych, albo też odmawiano im prawa swobodnego wyznawania religii"*. Po tych oszczerstwach, na tyle nieudolnych, że każde dziecko może je zdemaskować, papież wygadał się o co chodzi. Chodzi o rzekome *„męczeństwo biskupów, którzy nie mogą głosić zasad wiary chrześcijańskiej, ani wykonywać swych obowiązków"*. Czyli, mówiąc po polsku, chodzi m. in. o kompromitujący wpadunek znanego od dawna wroga naszego narodu, współpracującego z hitlerowcami biskupa Adamskiego i zdemaskowanie krakowskiej kurii, która okazała się przykrywką dla szpiegowskiej agentury i meliną dolarowych waluciarzy. Nawet sam Episkopat był zmuszony to przyznać.

W sedno sprawy trafili zresztą niedelikatni przyjaciele Watykanu zza oceanu, których agencja „United Press" brzydko wygadała się, kompromitując to, co papież określa „wykonywaniem swych obowiązków" przez niektórych biskupów. Agencja ta stwierdziła krótko i jasno: *„Kościół katolicki posiada szeroką organizację za żelazną kurtyną i może dostarczać cennych informacji. Nikt na świecie nie może zebrać tyle danych, co Watykan"*.

Otóż to. Tylko, że nasz naród nienawidzi szpiegów i wrogów swojej Ojczyzny, niezależnie od tego, czym się przykrywają.

Encyklika papieska krwawe praktyki amerykańskich podżegaczy wojennych nazywa... *„szerzeniem ducha pokoju i sprawiedliwości oraz atmosfery bezpieczeństwa i zgody"*.

*

Słowa encykliki papieskiej dały natchnienie do nowych podżegań wojennych nie tylko amerykańskiemu kardynałowi. Oto w Rzymie, w katedrze św. Piotra wygłosił kazanie dziekan Św. Kolegium, kardynał **Eugenio Tisserant.** Pochwalił on gorąco agresywny „plan Schumana", ograbiający narody zachodniej Europy z ich zasobów na rzecz przygotowujących nową wojnę amerykańskich i hitlerowskich kapitalistów. A potem zganił prądy postępowe i ruchy narodowo-wyzwoleńcze. Walkę narodów Egiptu, Malajów i Vietnamu o prawo do życia, o wypędzenie imperialistycznych zaborców, o wolność Ojczyzny wyniosły kardynał określił jako *„ruchy motłochu"*.

Dalej jeszcze posunął się ksiądz **Snow,** „doktor filozofii", który — jak doniosła Agencja Reutera — wygłosił w kościele w południowej Anglii noworoczne kazanie. Powiedział on pobożnym głosem starego kaznodziei, że *„...największym niebezpieczeństwem grożącym światu jest nie trzecia wojna światowa, lecz przeludnienie na całym świecie"*. Zdaniem księdza Snow — tylko *„epidemie, głód, bomby atomowe i układy międzynarodowe o ograniczeniu przyrostu ludności mogą uratować świat od przeludnienia"*... Czyli innymi słowy: matki angielskie, wysyłajcie synów na Koreę, niech mordują jej obrońców, niech sami giną. Czyli inaczej — rozszerzmy wojnę na cały świat, niech spadają bomby atomowe i bakteriologiczne!

Tak oto wygląda watykańskie świątobliwe *„szerzenie ducha pokoju i sprawiedliwości oraz atmosfery bezpieczeństwa i zgody"*. Na szczęście narody potrafią odróżniać ziarna od plew, czyli wymowne fakty od obłudnych słówek. Potrafią zdemaskować i pokrzyżować ludobójcze plany imperialistów oraz ich „duchownych" pomocników.

HENRYK KOLLAT

MICHAŁ KRAJEWSKI

Mój przyjaciel [1)]

Opowiadanie

Miałem przyjaciela, który podczas wojny — jak wiele tysięcy polskich obywateli — schronił się przed nawałą hitlerowską na ziemie Związku Radzieckiego.

W owym czasie przyjaciel mój był jeszcze młodym człowiekiem, a z przynależności społecznej nie tyle mieszczuchem, ile tym, co w drobnomieszczańskim środowisku określa się barwnie słowami: urwipołeć, szalawiła, pędziwiatr, obibok, itp. Po robociarsku natomiast określa się takiego człowieka prosto i wyraźnie: lumpen-proletariusz.

Nie można powiedzieć, żeby przyjaciel mój, nazywajmy go Kostek — nazwisko zresztą mało ważne — nie posiadał zalet. Owszem miał i to sporo. Przede wszystkim odznaczał się nadzwyczaj bujną wyobraźnią i fantazją, która cechuje optymistów. Interesował się wiedzą i książki chłonął przy każdej okazji. Kostek był też odważny i ciekawy. Poza tym uparty, ale ze brakło mu solidniejszego wychowania, nie umiał swojego uporu przemienić w cnotę cierpliwości. Kostek wychował się — jak to mówią — na ulicy. Ciężko spracowani rodzice, ani sił ani czasu na kształcenie chłopaka nie mieli.

Wypadki zawieruchy wojennej porwały Kostka jak nędzny pyłek i rzuciły z falą uchodźców na obszary wyzwolone przez wojska radzieckie.

Kiedy w końcu znalazł się w jednym z miast Ukrainy Zachodniej, szybko wyczerpał skromny kapitalik, w jaki zdążył się zaopatrzyć jeszcze w domu i stanął wobec możliwości pozostawania bez środków do życia. Tak to rozpoczęły się jego kłopoty i jak sądził — pech życiowy. Dotychczas bowiem, z łaski rodziców, którzy tolerowali lenistwo syna, nie pracował. Teraz oderwany od nich i pozbawiony ich pomocy, Kostek znalazł się w niebywale trudnej sytuacji. Do handlu nie miał powołania, tym bardziej do ryzykownej spekulacji bazarowej, którą się nawet brzydził. Wolałby raczej pracować w jakimś lekkim rzemiośle. Jako mały chłopiec bywał często u sąsiada-fotografa i wiedział coś nie coś o tego rodzaju pracy. Po kilkudniowych staraniach, został wreszcie przyjęty do pewnego zakładu fotograficznego, ale nim zdążył wciągnąć się jako tako do roboty, zakład zlikwidowano. Poszukiwania miejsca w innych podobnych pracowniach nie dały rezultatu. Próbował kilku innych pokrewnych zawodów, ale w tym czasie istotnie prześladował go jakiś pech, tak, że nie mógł nigdzie usadowić się na dłużej. W końcu — zrezygnowany — musiał przystąpić do roboty przy remoncie torów na dworcu kolejowym. A gdy nastała zima, zaciągnął się do pracy w donbaskich kopalniach. Przypuszczał, że tam łatwiej będzie ulokować się w jakimś lżejszym zawodzie. Tymczasem praca w kopalniach wymagała pewnych kwalifikacji, siły i cierpliwości. Kostek nie rozwinął w sobie żadnej z tych zalet. Szybko więc zlikwidował wszystkie swoje donbaskie interesy i jeszcze szybciej wywędrował dalej, w głąb Związku Radzieckiego. Nauczony doświadczeniem, starannie omijał wielkie ośrodki przemysłowe. O lżejszą pracę było w nich trudniej, gdyż każde lżejsze zajęcie wymagało pewnego zasobu wiedzy i umiejętności, a zawody ciężkie naszego młodziana wcale nie interesowały.

Tak więc Kostek próbował w różnych miejscach utrzymać się jako fotograf wiejski, przez czas pewien był fryzjerem, na koniec zawędrował na Ural. Ale i tam się nie zatrzymał.

Po wielu tarapatach i różnorodnych przygodach, Kostek wraz z grupą podobnych mu uciekinierów znalazł się na parostatku Północnej Komunikacji i dotarł do dalekich północnych rejonów leśnych w Chanty-Mansyńskim okręgu.

Tymczasem wybuchła wojna. Teraz już chłopiec choćby chciał nie mógł dostać się z powrotem na tereny europejskie Związku Radzieckiego. Czas wojenny zaostrzył bardzo warunki ludzkiego bytowania. Praca przy robotach leśnych, do których przydzielono Kostka, nie była ani lekka, ani łatwa. Czyniły ją jeszcze cięższe dość prymitywne warunki bytowania. Uciążliwy kontakt z oddalonymi punktami mieszkalnymi i konieczność zachowania prowizorycznych warunków życia kadry robotniczej wędrującej po niezmierzonych obszarach leśnych, przenoszącej się po wykończeniu robót z jednego odcinka na drugi — nie pozwalały na prowadzenie łagodnego życia przy wyrębach.

Kostek został drwalem w oddziale „Leso-zagotowitielnego Trustu". Dziesiętnik przydzielił chłopca do brygady niejakiego Koluczkina.

Brygada Koluczkina należała do czołowych brygad rębaczy całego odcinka. Sam Koluczkin był już starszym mężczyzną, olbrzymiego wzrostu, a chociaż na północ przywędrował z południowych rejonów, pracę leśną znał nie gorzej od miejscowych „Jesorobów". W brygadzie jego pracowali doświadczeni robotnicy, którzy tak przy zrębce drzewa, jak i przy jego spławianiu, umieli zawsze znakomicie wywiązywać się z zadania.

Brygada Koluczkina zajmowała wraz z najlepszymi brygadami najschludniejszy barak osady leśnej, miała swoje pomieszczenia w najlepszej części domku. W baraku tym panował wzorowy porządek i czystość, a przede wszystkim spokój. Toteż Kostek nie bardzo lubił przebywać wieczorami w towarzystwie swojej brygady, gdzie po pracy przeważnie radzono o robocie lub o innych poważnych sprawach. Poza tym w sąsiedztwie brygady Koluczkina łóżka zajęte były przez niskich i krępych mieszkańców północy, których Kostek przyrównywał do Eskimosów. Należeli oni do plemienia Mansów. Kostek w duszy pogardzał nimi, a ich brygadzistę pogardliwie nazywał „Babajem". Często wszczynał z nimi kłótnie, szczególnie przy obiedzie w stołówce, starając się wyprzedzić ich przy zakupie talonów na obiad.

Kiedy pewnego razu brygadzista Mansów zmusił chłopca do zajęcia właściwego miejsca w kolejce, Kostek chcąc się odegrać postanowił spłatać złośliwego figla. Wiedział, że ów brygadzista wstaje rankiem zawsze najwcześniej i wychodzi na podwórze zbadać pogodę. Zawiesił więc pewnej nocy, w sieni, nad samymi drzwiami wiadro pełne wody i przyczepił je w ten sposób, że cała zawartość musiała wylać się na głowę otwierającego drzwi. Toteż kiedy wczesnym rankiem ludzi w baraku obudził rumot walącego się kubła i plusk lejącej się na głowę brygadzisty wody, Kostek aż dusił się od śmiechu pod swoimi kocami i radował z udanego figla. Radość nie trwała jednak zbyt długo. Wszystko szybko się wydało i Kostek został wezwany do biura kierownika odcinka.

W biurze odległym parę kilometrów od osady, Kostek zjawił się dopiero około południa. Nie zastał już naczelnika, który wyjechał gdzieś w pilnej sprawie. Dowiedział się tylko, że po decyzję co do swojej osoby ma się zgłosić u sekretarza biura.

— Dzień dobry! — burknął Kostek wchodząc do kancelarii i otrzepując uszanką śnieg z filcówek.

— Dzień dobry! A śnieg, młody człowieku, należy otrzepywać na korytarzu — objaśnił go jakiś dźwięczny głosik.

Kostek podniósł głowę i zobaczył dziewczynę patrzącą krząco na jego zaśnieżone filcówki.

— Nic się nie stanie, jak trochę zmarzniecie od tego śniegu. My cały dzień marzniemy w nim po pas i nic nam nie jest.

— Jeszczeby — rzuciła ni przypiął, ni przyłatał dziewczyna spoglądając krytycznie na wysoką postać chłopaka i czerwieniąc się mimo woli pod jego upartym spojrzeniem.

— Jestem Kostek z brygady Koluczkina Czy wam wiadomo coś o tym?

Dziewczyna naraz spoważniała.

— Ach, to wy! Ten sławny Kostek?

— No ja, to i cóż, może wam się nie podobam? Możecie mnie wypędzić.

— Chuligan! Jak wam nie wstyd. Wyrzucają was z najlepszej brygady, a wy, jak widzę, wcale się tym nie przejmujecie Dlaczego? Czy sprawia wam to przyjemność? Rozbiliście głowę tutejszemu najlepszemu brygadziście. Za co? Dlaczego? — dziewczyna była oburzona.

— Już wy mnie nie wstydźcie! Pilnujcie lepiej waszych papierków, a mnie dawajcie ten, który do mnie należy i pójdę sobie.

Dziewczyna podniosła się gwałtownie.

— Mam prawo tak do was mówić. Jestem sekretarzem biura kierownictwa. Nie boicie się mnie dlatego, że jestem dziewczyna? Inaczej byście mówili, gdybyście rozmawiali z naczelnikiem.

Szybko poszukała czegoś w biurku.

— Proszę, zabierajcie sobie wasze przeniesienie i idźcie do roboty — zawołała, podając chłopakowi papier.

Kostek podszedł bliżej i wziął ostrożnie „bumażkę" z dłoni sekretarki. Złożył papier na czworo i spokojnie schował do kieszeni.

Patrząc na delikatne palce dziewczyny uczuł, że przeszła mu złość; żałował, że tak głupio się odezwał i że drażnił tę miłą i ładną panienkę. Podniósł powieki i spojrzał na jej twarz. Spoglądały na niego nadzwyczaj niebieskie oczy, w których taiło się jeszcze wzruszenie i obrażona duma. Chciał złagodzić całe zajście i szukał jakiegoś odpowiedniego słowa, ale w tej chwili sekretarka odwróciła się od niego, czekając widocznie aż sobie pójdzie. Wówczas Kostek również odpędził chęć zatrzymania się jeszcze na chwilę i pogwędzenia. Wykręcił się szybko ku drzwiom, nałożył czapkę i nie mówiąc już ani słowa, wyszedł z kancelarii. Dziewczyna widziała jeszcze przez okno wysoką postać chłopaka, który długimi krokami zmierzał w stronę leśnych wyrębów.

Tego dnia Kostek przeniósł się do innej części baraku, do brygady Jeromina.

Jeromin był to niski, krępy, czarno zarośnięty chłop z Białorusi. Jako drwal posiadał niewiarygodną wprost smykałkę w układaniu leśnej zwałki i w taki sposób, że ani jedno drzewo nie padało w skrzyżowanie. Cedry zwalone przez brygadę Jeromina układały się równiutko wzdłuż przejazdów, że tylko podjeżdżaj i bierz. Jeromin wymagał od swojej brygady pełnego wysiłku i żelaznej dyscypliny.

Toteż w pierwszych dniach

Kostek zabrał się gorąco do pracy. Z podziwem obserwował Jeromina, w którego rękach kabłąkowata nieduża piła zmieniała się w narzędzie, przecinające z ogromną łatwością olbrzymie pnie. Ale tak wydawało się Kostkowi dopóki sam nie spróbował wziąć się za piłę. Już po czterech godzinach uczuł, że ręce pieką go nieznośnie. Spojrzał i przestraszył się. Dłonie obsypane były bąblami. Wziął się więc z powrotem za topór. Ale robota przy okrzesywaniu drzew z gałęzi także nie była lekka. Brygada pracowała jednak „na pełnym gazie". Kostek, nie przyzwyczajony do takiej pracy, wracał do baraku obolały, czując każdą kosteczkę i każdy rozbity mięsień. Walił się na pryczę, często nawet w ubraniu i natychmiast zasypiał. Dopiero dyżurny zwracał mu uwagę, że niszczy pościel, i że w ubraniu nie wolno spać.

Trwało to tak około dwóch tygodni, dopóki Kostek nie przeziębił się i nie dostał zwolnienia od pracy na całe dwa dni. Odpoczął więc należycie. Po przepracowaniu jeszcze jednej zmiany znowu trafił na dzień wolny od pracy. Kostkowi tak to zasmakowało, że w następnym tygodniu ponownie wybrał się do lekarza. Ale tym razem zwolnienia już nie otrzymał, a Jeromin zwrócił mu uwagę, że ma dwie godziny przebumelowane.

Kostek jednak uparł się. Wieczorem wyszedł z baraku i przeleżał całą godzinę na śniegu bez fufajki. Rano znów poszedł do lekarza, ale gorączki nie miał. Natomiast liczba godzin przebumelowanych wzrosła. W brygadzie zaczęto na niego spoglądać krzywo. Nikt nie chciał go na partnera, widząc, że ociąga się w pracy. Pracował więc w pojedynkę, obcinając gałęzie i składając je na własne stosy. Przy wypłacie okazało się, że zarobek jego, i tak dotychczas nienajlepszy, uległ jeszcze zmniejszeniu.

Długo w noc rozmyślał rozżalony i rozgoryczony na swój los. Eh! Żeby wojna doszła aż tutaj — marzył — to by może udało się jakoś z tych przeklętych borów wyrwać.

Ale wiedział, że wojna toczy się daleko, daleko. Z zasłyszanych rozmów, z opinii towarzyszy, ze słuchanych komunikatów rozumiał, że wojska hitlerowskie nigdy nie dotrą tak daleko. Były to tylko jego własne zachcenia i fantazje, wyrastające na glebie szkodliwego indywidualizmu i uporu. Leżąc tak — żałosny i rozgoryczony — przypomniał sobie naraz, że obok jego szafki, w szafce brygadzisty znajduje się wódka, którą Jeromin trzymał na okazję jakiejś większej uroczystości. Wydostać butelkę z szafki nie było dla Kostka trudne. Wprawdzie Kostek wódki nie pił, ale widział i słyszał, że ludzie piją na tzw. frasunek. Postanowił spróbować tego lekarstwa. W baraku było ciemno, „wyprawa" poszła łatwo. Ulał sporą część zawartości butelki w kubek i dolawszy na miejsce alkoholu wody, postawił butelkę z powrotem w szafce. Chwilę namyślał się i krzywił na wstrętny zapach wódki, wreszcie przechylił kubek. W gardle poczuł naraz ogień i zakrztusił się, ale wypił wszystko.

O świtaniu znaleziono go na ulicy wpółprzytomnego, na drodze do kierownictwa. Klął i płakał na przemian, póki nie doprowadzono go z trudem do baraku. Przeleżał prawie do wieczora, a kiedy się obudził w głowie mu szumiało i nieznośnie huczało, jak gdyby waliło w nią tysiące młotów. Rozbity zebrał swoje rzeczy w zawiniątko i przeniósł się w sam koniec baraku, gdzie stały puste nary, odgrodzone od pozostałego pomieszczenia cienką drewnianą ścianką. „Tutaj przynajmniej nie będzie mi nikt dokuczał" — myślał sobie. Rozumował, że w tym ciemnawym zakamarku skryje się przed sobą samym jak wilk w norze przed pościgiem. Tak to reputacja Kostka i do tego czasu niezbyt szczególna, po wypadku pijaństwa utrwaliła się ostatecznie. Kostek zrozumiał, że teraz w żadnej brygadzie nie ma dla niego miejsca. Następnego dnia zgłosił się do dziesiętnika. Dziesiętnik znał go już trochę.

— Czego wam trzeba? — rzucił, nie patrząc nawet w stronę Kostka.

— Postawcie mnie do jakiejś roboty.

— A czego w brygadzie nie stajesz? Wygnali?

— Nie wygnali, sam poszedłem — odrzekł Kostek cicho jakoś i spokojnie.

„Co za piękny chłopak — pomyślał dziesiętnik, spojrzawszy na Kostka. — Może ón i nie jest taki zły, może pójście do niego inne trzeba znaleźć".

— Słuchaj no, młodzieńcze — zwrócił się do Kostka dziesiętnik — jesteś chłop mocny i zdrowy jak byk. Czy tobie nie wstyd zarabiać najmniej na całym odcinku? Przecież tutaj dziewczęta zarabiają więcej od ciebie. No powiedz?

Kostek strzelił w dziesiętnika swoimi czarnymi jak smoła, mrocznymi jak noc oczami i zacisnął pięści, ale nic nie rzekł. „Możesz bracie bujać, ale nie mnie — myślał — już ja znam ten zarobek, nie dla takich on jak ja". A głośno powiedział:

— Za młody jestem, żeby się uczyć na drwala. Będę starszy, to będę potrzebował może więcej pieniędzy, a teraz wy się nie kłopoczcie, mnie i tyle wystarczy.

— Nawet na wódkę? — rzucił złośliwie dziesiętnik. Ale w tej chwili ugryzł się w język, przypomniawszy sobie, że chciał z Kostkiem mówić po dobroci. Było już jednak za późno.

Kostek wzdrygnął się i odstąpił na krok. Spojrzał znów na dziesiętnika, ale w oczach nie miał już żadnego ciepłego błysku. Był od niego taki upór i zawziętość, a równocześnie i ironia, że dziesiętnik dał spokój dalszej rozmowie. Chcąc jednak przejednać sobie chłopaka polecił mu rozpocząć pracę na najbliższej spokojnej działce. Dał mu zadanie: zlustrować i przygotować działkę do wyrębu.

c. d. n.

LEOPOLD LEWIN

Pamięci Feliksa PAPLIŃSKIEGO

1.

Wypasał bydło pastuch mały,
Drwa rąbał, wodę niósł na mrozie —
Gwałtowne wichry go smagały,
Zły świat kułacką pięścią groził.

Potem pracował w hucie szklanej —
Dzień płynął gwarem i żywiołem,
Migały kule rozbłyskane
Nad zamyślonym, bladym czołem.

Gdy wśród hutników strajk wybuchnął
I zagasł ogień paleniska,
Natchnął ich siłą i otuchą
Młody, żarliwy komunista.

Jemu nie zbrakło nigdy męstwa,
Które szlachetnych opromienia,
Choć wiedział, że go czeka zemsta:
Z huty — na bruk i mrok więzienia.

Jemu nie straszno w ciemnej celi,
Jemu do walki sił wystarczy,
Bo wie, że Partia w Polskę wcieli
To, co ukochał, o co walczy.

2.

Kiedy wyskoczył z samolotu,
Żegnany ciepłą, bratnią mową,
Reflektor przeciął trasę lotu,
Strzały rozdarły noc styczniową.

Wrócił na ziemię świeżych mogił,
Od krwi męczeńskiej nieobeschłą —
Hasło na polskie rzucił drogi,
Hasło, co w sercach wiarą wzeszło.

Rzucił wezwanie — i znienacka
Ożyły krzaki na rozłogu,
Gruchnęła salwa partyzancka
I naród odwet brał na wrogu.

Partia przewodzi. Gęsto giną
Za wolną Polskę bojownicy,
Jedni w gęsiwinie, pod kaliną,
Inni jak on — na szubienicy.

3.

W hucie imienia Paplińskiego
Czerwono świecą szklane kule,
A w każdej płonie serce tego,
Który tu walczył i nie uległ.

Bo komunista nie umiera,
Lecz żyje w czynach towarzyszy —
Ostatni okrzyk bohatera
Z Partią dziś cała Polska słyszy.

Okrzyk, co bijąc w mur więzienia,
W Pawiak, w Łukiszki, w Komorowo,
Przeszedł z pokoleń w pokolenia
Jak pieśń: „Za Polskę! Za ludową!"

Zmarł wybitny pisarz czeski — Iwan Olbracht

Iwan Olbracht nie żyje! Umarł autor niezapomnianej „Anny proletariuszki". Dla tysięcy ludzi był więcej niż ulubionym pisarzem, przez pół wieku walczył wraz z nimi o lepsze, sprawiedliwsze życie. Mógłby powiedzieć o sobie słowami Żeromskiego: **„hyłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu znany takt wybijający pałkami".** Jako student wyjaśniający robotnikom zasady socjalistycznego myślenia, jako dziennikarz skazywany czterdzieści jeden razy za podburzanie w prasie do przewrotu", jako pierwszy świadek przynoszący ludowym masom w swojej ojczyźnie prawdę o ZSRR — młodym państwie robotników i chłopów, jako namiętny i przenikliwy demaskator zdrady socjaldemokratyczne prawicy. I jako pisarz, którego książki — szczególnie od chwili, gdy związał swoje życie z losami Partii — pulsowały wiarą ożywiającą miliony ludzi: że nikt nie jest w stanie wydrzeć im, skupionym pod sztandarem komunizmu, ich ostatniego zwycięstwa.

W małym miasteczku Semily pod Karkonoszami, w pierwszych zetknięciach wrażliwego dziecka z krzywdą ludzką, w zasłyszanych przez drzwi adwokackiej kancelarii ojca opowiadaniach o zatargach ubogich tkaczy i chłopów z niemieckimi fabrykantami, z czeskimi dorobkiewiczami i z biurokracją — zrodziła się późniejsza żarliwość w obronie wyzyskiwanych i ciemiężonych, nienawiść do ustroju, który bogactwu zapewnia bezgraniczność wyzyskiwania. Jakimi oczami mógł patrzeć na świat syn człowieka, który bardziej niż jako adwokat znany był daleko poza granicami miasteczka jako bezkompromisowy trybun ludowy? Jakimi drogami mógł pójść syn pisarza, znanego pod pseudonimem Antala Staszka, autora powieści o prawdziwym, klasowym obliczu Wiosny Ludów w Czechach? Ojciec był rebeliantem, wolnomyślicielem, liberałem. Syn był już uświadomionym socjaldemokratą. Ojciec, z sympatii dla polskich „czerwonych" z r. 1863 wybrał dla studiów uniwersyteckich Kraków, syn — zakończył swą edukację w Moskwie. Ale nie doszedł tam od razu.

Najpierw był Berlin. Niemiecka socjaldemokracja wydawała się na początku naszego wieku najsilniejszą organizacją proletariatu. To złudzenie było udziałem nie tylko studenta i początkującego dziennikarza. Później droga wiodła do Wiednia i do Pragi, przybywało doświadczeń z pracy w organizacjach robotniczych i za redakcyjnym stołem. I — pierwszych ostrych starć z „stróżami istniejącego porządku": policją, cenzurą, wojskiem. A także — z krętymi ścieżkami socjaldemokratycznej polityki. A później przyszła wojna imperialistyczna. Iwan Olbracht był dla cesarsko - królewskiej armii „politisch verdächtig". (politycznie podejrzany) więc tkwił w Pradze widział, jak narasta rewolucyjna fala, jak przywódcy socjaldemokratyczni, szczególnie od zimy 1917/18, usiłują gorączkowo wekslować nastroje na prawo, zabiec drogę „bolszewickiej zarazie"...

Wtedy, za fałszywym paszportem, jak po latach inny zapaleniec — J. Fuczik, w lecie 1920 jedzie Iwan Olbracht do Moskwy. Jako delegat lewicy marksistowskiej w swoim kraju na drugi Zjazd III Międzynarodówki. Chłonie obraz powstającego innego, lepszego świata. Poznaje Lenina, jego książki.

Od tej chwili wszystko stało się jasne; atak pisarza na stary, gnijący ustrój, na wszystko co łamsi życie i pragnienie wolności, służy — aż do końca — jednej sprawie: zwycięstwu socjalizmu takiego, jakiego pierwsze pędy zobaczył w Moskwie. **„Jestem głęboko przekonany** — pisał w wydanych po powrocie „Obrazach z dzisiejszej Rosji" **— że i nasze państwo będzie miało kiedyś dosyć środków na rozwój kultury i oświaty, ale, jasne, że nie da się tego uskutecznić w burżuazyjnej republice, a tym bardziej nie w ujarzmionej politycznie i rabowanej gospodarczo kolonii Ententy, jaką staliśmy się przez te dwa lata po wojnie. Aby osiągnąć nasz cel, trzeba będzie przepędzić wszystkich obszarników z ich folwarków i, bez względu na ich wrzask o rabunku uświęconej własności, znacjonalizować ziemię; upaństwowić banki, choćby panowie Preiss i Raszin alarmowali, że podkopuje się w ten sposób fundamenty czeskiej gospodarki; przejąć dla ludu wszystkie kopalnie i fabryki, bez względu na to, czy należą do rodzimych czy zagranicznych wyzyskiwaczy".**

Przed trzydziestu trzema laty napisał te słowa, powróciwszy z Moskwy, Olbracht-komunista. Ćwierć wieku walczył i pracował później, zanim te słowa stały się rzeczywistością polityczną jego kraju.

Do licha, powie ktoś — chcemy wreszcie usłyszeć coś o Olbrachcie - pisarzu, a tu tylko polityka i polityka. Tak, tylko, że bez tej polityki nie byłoby w ogóle Iwana Olbrachta — autora **„Anny proletariuszki"**, tej powieści stanowiącej jaskółkę nowego pisarstwa, nie byłoby **„Mikoły Szuhaja, zbójnika"**, demaskującej kolonialne praktyki „demokratycznych" rządów I republiki na Podkarpaciu, reportaży **„Góry i wieki"** z tego samego terenu, ani powieści o walce postępu z religijną ortodoksją **(„Golet w dolinie")** i ostatniego dzieła o przejrzyście antyfaszystowskiej tendencji pt. **„Zdobywcy"**.

Najwięksi pisarze czechosłowaccy na przełomie dwóch epok, **Iwan Olbracht, Maria Majerowa i poeta St. K. Neumann**, każdy na swój sposób udowodnili estetyzującym pięknoduchom swoich czasów, że polityka nie jest kulą u nogi pisarza, przeciwnie, że bez polityki, bez jedności życia i pisarstwa nie ma mowy o tym, aby dziełu zapewnić trwałość ponad zmiennymi prądami różnych „izmów".

Dziś brzmi to wszystko jak coś oczywistego, ale wtedy, w latach dwudziestych, kiedy powstawały pierwsze karty „Anny proletariuszki", sprawa nie była wcale tak prosta. Przemawiając przed premierą przerobionej na scenę powieści Iwana Olbrachta „Anna proletariuszka", kreśląc w grudniu 1951 r., w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy urodzin pisarza portret bojownika, inny pisarz czeski, Wacław Rzezacz, powiedział: **„Kiedy w roku 1928 ukazała się „Anna proletariuszka" ówczesna burżuazyjna krytyka jasno wyczuła niebezpieczeństwo, jakie ta książka w sobie kryła, i pogardliwie określiła ją za tendencyjna i tym samym za artystyczną pomyłkę i kicz. Krytyka ta, wzorem pewnego typu krytyki znanej od czasów Balzaka i wielkich rosyjskich realistów, nie stawiła czoła niszczącemu atakowi zawartemu w tej książce, nie polemizowała z jej treścią, nie starała się obalić faktów ani spojrzeć w oślepiające światło jej ideowej prawdy, ale pragnąc pozbawić ją siły — zaatakowała jej wartość artystyczną. Wyciągnęła swoje pokrzywione sfatygowane miarki, którymi wyróżniała nieszkodliwe dla niej produkty tzw. „czystej sztuki" i pod pozorem że książka Olbrachta nie dosięga tamtych — żal się Boże — wyżyn, oświadczyła: „Oto skutki, jeżeli sztuka zdradzi siebie, wmiesza się do polityki i stanie się tendencyjną".**

Krytyka burżuazyjna nie zdołała jednak przeszkodzić temu, że książka Olbrachta odegrała w świadomości czechosłowackich mas ludowych rolę podobną do roli „Matki" Gorkiego w piśmiennictwie radzieckim, a powieści Wasilewskiej i Kruczkowskiego w piśmiennictwie polskim. Hitlerowcy nie walczyli z nią na łamach czasopism literackich, z dojściem do władzy spłonął najpierw na stosie w Berlinie niemiecki przekład „Anny proletariuszki", a później, za okupacji, niszczono ją i w Czechach, ścigając autora niczym największego zbrodniarza. Powojenne lata znów potwierdziły, jak wielki ładunek prawdy życiowej tkwi w tym utworze. Kiedy został on przetłumaczony na język polski, książka miała w ciągu dwóch lat pięć wydań o prawie 170 tys. egzemplarzy, nie licząc sukcesu w radio, gdzie czytał ją znakomity artysta Zelwerowicz, oraz przedruków w prasie.

Co przyciąga współczesnych czytelników do dzieł Iwana Olbrachta, a szczególnie do „Anny proletariuszki"? Pociąga ich to, co zobaczył autor w błyskach strzałów policji do walczących robotników: blask wielkiej przyszłości proletariatu, pewność ostatecznego zwycięstwa. Tonik i Anna — jak pisał Iwan Olbracht do polskich przyjaciół — byli czymś więcej niż parą kochanków z jednej książki, byli typowymi bohaterami masy rewolucyjnej i dlatego nie mogli zginąć i nie zginęli. Dożyli z autorem świtu nowej epoki, dziś pracują gdzieś pewnie na budowlach socjalizmu: może w Ostrawie, może przy budowie wielkiego kombinatu we wschodniej Słowacji.

Pamiętamy ich jeszcze, jak z czołami pochylonymi do przodu i z brwiami zmarszczonymi uniesieniem idą do walki. I jak przed laty brzmi im w uszach pozdrowienie, którym salutował ich Olbracht w dawnej walce z kapitalistami i jakim dziś, nawet gdy serce jego przestało bić na zawsze, zachęca ich do boju, co będzie starciem ostatnim:

— Naprzód! Naprzód, Toniku i Anno!

STEFAN DĘBSKI

Dr Bronisław Buras

Prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT (6)

ROZWÓJ POGLĄDÓW NA BUDOWĘ MATERII W WIEKU XX (Część II)

Mała różnica w liczbie elektronów w atomach różnych pierwiastków prowadzi do zasadniczych różnic w ich właściwościach

Atom helu, o którym mówiliśmy poprzednio, jest zbudowany podobnie do atomu wodoru. Zamiast jednego elektronu krążą tu jednak wokół jądra dwa elektrony, a samo jądro ma masę czterokrotnie

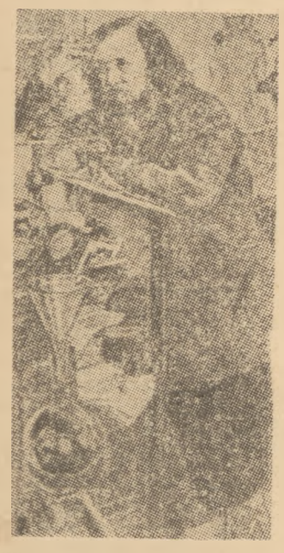

Wielki chemik rosyjski Dymitr Mendelejew wprowadził do nauki okresowy układ pierwiastków.

większą od masy jądra wodoru. Wspomniane poprzednio cząstki alfa, jak wykazały badania, są właśnie jądrami atomu helu. Wyrzucone z ciała promieniotwórczego dobierają sobie dwa elektrony i tworzą atom helu.

Liczba elektronów krążących wokół jądra w atomie azotu wynosi 7, w atomie tlenu 8, w atomie siarki 16 itd. W jaki ogólny sposób można by określić liczbę elektronów w atomie? Wnikliwe badania pozwoliły stwierdzić, że **liczba elektronów krążących wokół jądra jest równa liczbie porządkowej pierwiastka w układzie okresowym pierwiastków wprowadzonym do nauki przez wielkiego chemika rosyjskiego DYMITRA MENDELEJEWA (1834 — 1907).**

W układzie tym każdy pierwiastek ma swój numer porządkowy, który oznaczamy literą Z. Liczba elektronów w atomie pierwiastka o numerze porządkowym Z jest równa właśnie Z. Tak więc wodór jest pierwszym pierwiastkiem w tablicy układu okresowego; jego liczba porządkowa Z jest równa 1, toteż wokół jądra atomu wodoru krąży jeden elektron. Hel posiada liczbę porządkową Z = 2, liczba elektronów krążących wokół jądra równa się więc 2. Tlen jest w tablicy Mendelejewa ósmym z kolei pierwiastkiem i istotnie atom tlenu posiada osiem elektronów. Szesnastym pierwiastkiem jest siarka i w atomie siarki znajdujemy szesnaście elektronów.

Z tych kilku przykładów wynika już jasno, że **atomy różnych pierwiastków różnią się między sobą liczbą elektronów krążących wokół jądra.** Tak np. atom węgla różni się od atomu azotu jednym elektronem: atom węgla posiada ich sześć, atom azotu — siedem. **Mała różnica w liczbie elektronów krążących wokół jądra prowadzi, jak widzimy, do zasadniczych różnic w właściwościach!**

Skąd biorą się różnice w ilości elektronów?

Zapytajmy obecnie, dlaczego wokół jednych jąder krąży sześć elektronów, jak np. w przypadku węgla, a wokół innych siedem jak np. w przypadku azotu?

Przyczyna tego, jak wykazały badania, tkwi **w owym bardzo małym jądrze atomowym.** Jadro to, jak już wspomnieliśmy, ma nabój elektryczny dodatni i dzięki temu nabojowi utrzymuje ono w pobliżu siebie ujemnie naładowane elektrony. Gdy nabój jądra jest większy — elektronów tych jest więcej; przy mniejszym naboju jądra liczba krążących elektronów jest również mniejsza. Widzieliśmy poprzednio, że w atomie wodoru dodatni nabój jądra-protonu, równoważył ujemny nabój jednego krążącego wokół niego elektronu i atom jako całość był elektrycznie obojętny. Podobną sytuację spotykamy również w atomach innych pierwiastków. To skłoniło fizyków do przypuszczenia, **że w jądrze atomu znajduje się zawsze tyle samo protonów, ile elektronów krąży wokół niego.** Oznacza to jednocześnie, że liczba protonów w jądrze jest równa liczbie porządkowej pierwiastka w tablicy Mendelejewa. Tak więc w jądrze atomu wodoru znajduje się jeden proton, w jądrze atomu helu dwa protony, węgla — sześć protonów, azotu — siedem protonów itd. itd.

Czy protony są jedynymi składnikami jądra? Pomiary masy jąder atomowych (umiemy je dziś wyznaczać z bardzo dużą dokładnością!) wykazują, że w jądrze obok protonów muszą istnieć jeszcze jakieś inne składniki. Tak np. masa jądra helu jest czterokrotnie większa od masy jądra wodoru, a znajdują się w jądrze helu tylko dwa protony. Gdyby w jądrze helu nie było żadnych innych cząstek prócz protonów, to jądro helu byłoby tylko dwa nie zaś cztery razy cięższe od jądra wodoru.

Długo biedzili się fizycy nad rozwiązaniem tej zagadki, wysuwali różne przypuszczenia i dopiero odkrycie w r. 1932 nowej cząstki, tzw. **neutronu** przyniosło właściwe jej rozwiązanie. Okazało się, że obok takich „cegiełek" materii, jakimi są znane nam już elektrony i protony, istnieją jeszcze inne cegiełki, a są nimi n e u t r o n y. **Neutron jest to cząstka o masie bardzo niewiele większej od masy protonu** (w niezbyt dokładnych rachunkach możemy przyjąć, że masa neutronu równa się masie protonu), **ale różniąca się tym od niego, że nie posiada naboju elektrycznego — jest elektrycznie obojętna.**

Atomy wszystkich pierwiastków są zbudowane z tych samych „cegiełek"

Wykrycie neutronu pozwoliło radzieckiemu fizykowi **Iwanience** oraz niemieckiemu fizykowi **Heisenbergowi** zbudować **model protonowo-neutronowy budowy jądra atomowego.** Według tego modelu o mawiane poprzednio jądro atomu helu składa się z dwóch protonów i dwóch neutronów. Istnienie w jądrze atomu helu, obok dwóch protonów, również dwóch obojętnych elektrycznie neutronów nie zmienia równowagi elektrycznej pomiędzy protonami i elektronami krążącymi wokół jądra, a jednocześnie powoduje, że masa jądra helu jest czterokrotnie większa od masy jądra atomu wodoru, zgodnie z tym czego nas uczy doświadczenie.

W podobny sposób zbudowane są jądra atomów innych pierwiastków. Nie będziemy się jednak tutaj nad tym zatrzymywać, odsyłając czytelników **do literatury popularnonaukowej.** Dla nas istotnym jest, że **rozwój fizyki w pierwszych czterech dziesiątkach lat XX wieku pozwolił stwierdzić j e d n o ś ć m a t e r i i. Pozwolił wykazać, że atomy wszystkich pierwiastków są zbudowane z tych samych „cegiełek": protonów, neutronów i elektronów.**

Umiemy dziś otrzymywać z jednych pierwiastków inne, umiemy tworzyć pierwiastki nowe nie znane dotąd w przyrodzie!

Uproszczone przez nas i modelowe ujęcie budowy atomu pozwala wyciągnąć jeszcze jeden ciekawy wniosek. Oto jak widzieliśmy, **właściwości chemiczne pierwiastków zależą od liczby elektronów w atomie, a liczba ta jest równa liczbie protonów w jądrze.** Zmieniając liczbę protonów w jądrze zmienilibyśmy więc liczbę elektronów, a zatym doprowadzilibyśmy do zmiany właściwości chemicznych. Potrafilibyśmy przekształcać jedne pierwiastki w drugie np. tlen w azot, azot w węgiel itd. Czy umiemy to robić? Tak jest! I to nie tylko w skali laboratoryjnej, ale również półtechnicznej.

Piotr Lebiediew, wielki fizyk rosyjski, w r. 1900 wykazał doświadczalnie, że promieniowanie — światło wywiera ciśnienie

Umiemy dziś otrzymywać w gramach i kilogramach z jednych pierwiastków inne, umiemy nawet tworzyć zupełnie nowe, nie znane dotychczas w przyrodzie sztuczne pierwiastki, jak np. pierwiastek neptun, pluton i inne.

Spełniło się tym samym marzenie średniowiecznych alchemików o możliwości przemiany jednych pierwiastków w drugie, zostało dowiedzione jeszcze raz przez teorię i praktykę, że **świadoma ludzka działalność potrafi zmieniać przyrodę.** Jednocześnie teoria budowy atomu i jądra atomowego pozwoliła spojrzeć na atom nie jako na twór niepodzielny i niezmienny, ale **jako na materię będącą w ciągłym ruchu i ulegającą przemianom.**

Światło to jedna z postaci materii

W naszych dotychczasowych rozważaniach mówiliśmy głównie o materii składającej się z cząstek (protonów, neutronów, elektronów). Jednocześnie jednak zwróciliśmy uwagę, że ś w i a t ł o j e s t **f a l ą elektromagnetyczną, że istnieje ono niezależnie od naszego umysłu, że jest również materią.** Oczywiście, że fale elektromagnetyczne w postaci światła, promieni rentgenowskich, promieni gamma lub fal radiowych są **odmienną nieco postacią materii niż omawiane poprzednio cząstki.** Czy pomiędzy tymi odmiennymi nieco postaciami materii istnieje jakieś powinowactwo? Aby na pytanie to odpowiedzieć, przypomnijmy wynik badań wielkiego rosyjskiego fizyka **Piotra Lebiediewa** (1866 — 1912), który w r. 1900 wykazał doświadczalnie, **że promieniowanie — światło wywiera ciśnienie!** Te badania łącznie z badaniami niemieckich fizyków **Maksymiliana Plancka** (1858 — 1947) i **Alberta Einsteina** (ur. w r. 1879) pozwoliły z czasem wykazać, że światło, lub ogólniej mówiąc promieniowanie, przypomina jak gdyby **rój cząstek.** Cząstki te nazwano f o t o n a m i. Pędzący strumień fotonów padając na powierzchnię wywiera ciśnienie; to właśnie ciśnienie wykrył Lebiediew. Już w tym widzimy pewne powinowactwo pomiędzy zwykłymi cząstkami (np. elektronami) i cząstkami „świetlnymi" — fotonami.

Badania potwierdzają jedność materii, jej zdolność do ciągłego przemieniania się z jednej postaci w inną

W latach czterdziestych wieku XX przekonano się, że powinowactwo to jest znacznie większe niż mogłoby to się na pozór wydawać. Oto wykryto zjawisko, podczas którego foton ulega przemianie. Przekształca się przytem w elektron i cząstkę, która właśnie w trakcie tego doświadczenia została wykryta, zwaną p o z y t r o n e m lub pozytonem. Pozytron ma masę taką samą jak elektron, a nabój dodatni równy co do wartości ujemnemu nabojowi elektronu. Tak więc w omawianym doświadczeniu materia w postaci fotonu ulega przekształceniu w materię w postaci elektronu i pozytronu. Co ciekawsze, została wykryta również przemiana odwrotna, podczas której elektron i pozytron przekształcają się w dwa fotony.

Czego dowodzą te doświadczenia? Dowodzą one przede wszystkim **jedności materii, materii w postaci promieniowania — fotonów i materii w postaci cząstek.** Dowodzą poza tym **zdolności materii do ciągłego przekształcania się i przetwarzania, wskazują na niewyczerpalność nowych zjawisk i praw otaczającego nas świata.**

Badania lat ostatnich w całej rozciągłości potwierdzają wysnute tu wnioski. Wykryto bowiem w tym czasie nowe cząstki: m e z o n y „mi", mezony „pi", mezony „kappa" i wiele innych oraz stwierdzono przemianę jednych cząstek w drugiej; **ciągłą przemianę jednej postaci materii w inną.**

Energia atomowa powinna służyć całej ludzkości

Zdobycze fizyki wieku XX pozwoliły jednak nie tylko sięgnąć w głąb budowy materii, nie tylko poznać nowe jej postacie i przemiany, wytworzyć sobie coraz lepszy i doskonalszy obraz otaczającego nas świata, ale pozwoliły również i jednocześnie **wykorzystać zdobycze fizyki w praktyce.**

Do największych osiągnięć w tej dziedzinie należy niewątpliwie zaliczyć **umiejętność wyzwalania w skali technicznej energii zawartej w jądrach atomowych, czyli tzw. e n e r g i i j ą d r o w e j lub, jak się to powszechnie mówi, e n e r g i i a t o m o w e j.**

Energia jądrowa wyzwalana w tzw. stosach atomowych i bombach atomowych może być wykorzystana dla dobra człowieka bądź jako narzędzie zniszczenia w zależności od tego w czyim znajduje się ręku. Pozostające na usługach monopolistycznego kapitału rządy krajów imperialistycznych wykorzystały energię jądrową do częściowego zniszczenia dwóch miast japońskich, a obecnie zupełnie nie kryją się z zamiarami użycia tej energii dla celów zagłady i zniszczenia w przygotowywanej przez nich nowej wojnie. W krajach obozu pokoju, przede wszystkim w Związku Radzieckim, energia jądrowa jest wykorzystywana dla dobra ludzkości, dla pokojowego budownictwa i otwiera przed ludzkością olbrzymie możliwości rozwoju. Niezbędnym warunkiem zrealizowania tych możliwości jest światowy pokój. Toteż obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest nieustanna i wytężona walka o pokój, walka o szczęście ludzkości.

Bibliografia

F. Borowski: **Elementarne cząstki materii** (PZWS — 1948 r.)

E. Broda: **Energia atomowa** („Wiedza Powszechna" — Czytelnik — 1951 r.)

W. Gaponow: **Elektrony** (Książka i Wiedza — 1951 r.)

J. Pniewski: **Narzędzia nowej fizyki** (PZWS — 1948 r.)

W. Ścisłowski: **Promieniotwórczość naturalna i sztuczna** (PZWS — 1947 r.)

A. Zawadzki: **Mezony — składniki promieniowania kosmicznego** (Książka i Wiedza — 1949 r.)

Czy byłeś już na wystawie „Ziemia i jej dzieje"?

W Warszawie przy Alei na Skarpie 20/26 otwarta jest II stała wystawa zbiorów geologicznych Muzeum Ziemi pod nazwą „Ziemia i jej dzieje", będąca wprowadzeniem w obszerną naukę o dziejach Ziemi. Liczne ciekawe okazy i ilustracje obrazują zjawiska zachodzące współcześnie i w odległej przeszłości zarówno na powierzchni Ziemi jak i w jej głębi; specjalna sala ukazuje miejsce Ziemi we wszechświecie i budowę kuli ziemskiej.

W salach poświęconych zagadnieniu biegu czasu w dziejach Ziemi poszczególne gabloty ukazują dzieje Ziemi: starożytne (era paleozoiczna), średniowieczne (era mezozoiczna), nowożytne (era kenozoiczna) — trzeciorzęd, oraz — czwartorzęd. Zwiedzający mają możność zapoznania się tu z zagadnieniem obliczania wieku skał i minerałów na podstawie rozkładu ciał promieniotwórczych.

Wśród wielu interesujących eksponatów i plansz widzimy m. in. tablicę 17 pięter lasów zagrzebywanych kolejno przez popioły wulkaniczne, odbicie stopy jaszczura lądowego, odbicie liścia palmy wachlarzowej na piaskowcu i odbicie magnolii na gliście żelaznej; w gablocie obrazującej powstawanie skamieniałości możemy podziwiać również skamieniałe ślady takich zjawisk, jak np. zmarszczki piasku na wydmach lub na płytkim dnie wód oraz ślady pełzania po dnie mięczaków i robaków. W gablotach obrazujących dzieje Ziemi w okresie czwartorzędu umieszczone są m. in. szczątki najważniejszych ssaków żyjących w tym okresie w Polsce — kości mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego, tura, renifera, nosorożca włochatego i łosia; są tu również narzędzia kamienne człowieka pierwotnego, żyjącego równocześnie z wymienionymi zwierzętami.

Godna podkreślenia rzeczą jest fakt nawiązania Wystawy do życia i potrzeb gospodarczych naszego kraju — specjalną uwagę poświęcono kopalinom występującym w Polsce. **M.**

A oto kilka zdjęć z omawianej wystawy:

Odbitka ze starego czasopisma warszawskiego, przedstawiająca meteor przebiegający nad Warszawą 30 stycznia 1868 roku. Widok z ulicy Dobrej.

Skały stają się w warunkach wysokiej temperatury i ciśnienia masami plastycznymi wyginającymi się w fałdy. Zmiany w skałach odbywają się w skorupie ziemskiej na dużą skalę; skały wyginają się, piętrzą, zapadają, powodując powstawanie gór i wielkich rowów tektonicznych. Na zdjęciu: skały, które noszą wyraźne ślady pofałdowań.

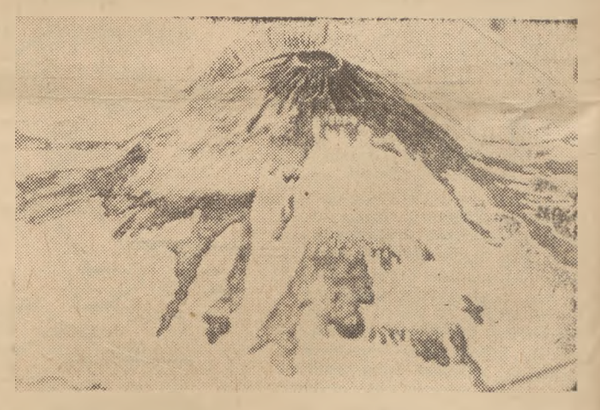

A oto model słynnego wulkanu we Włoszech — Wezuwiusza. Stożek czynny okala od północy i zachodu krawędź starego krateru. Czarną barwą oznaczono strumienie lawy. Najmłodszy z nich — u góry na lewo, pochodzi z r. 1944.

Maria Curie-Skłodowska — twórca nauki o promieniotwórczości

Wkład Polaków do nauki

Odkrycia które dokonały rewolucji w nauce

Nie ma kraju na świecie, gdzie nie znano by nazwiska Marii Curie-Skłodowskiej, odkrywcy pierwiastków polonu i radu, twórcy nowej nauki o promieniotwórczości. Obok Kopernika Maria Curie-Skłodowska jest tą uczoną polską, której odkrycia stanowiły przewrót w panujących dotychczas pojęciach, dokonały olbrzymiej rewolucji w nauce, wywarły ogromny wpływ na życie społeczne.

Długa i żmudna była droga życiowa wielkiej uczonej. Życie i praca Marii Curie-Skłodowskiej to żywy przykład tego, że trzeba wiele samozaparcia, ofiarnego wysiłku i silnej woli, aby dojść do wielkich odkryć naukowych.

Wiele trudu kosztowało Marię Curie-Skłodowską ziszczenie jej marzenia o kontynuowaniu nauki po ukończeniu w 1883 r. III gimnazjum rządowego w Warszawie.

Maria Skłodowska pod koniec studiów na uniwersytecie w Paryżu

Skąd wziąć pieniądze na dalszą naukę?

Droga do dalszych studiów zamknięta — **Uniwersytet** w Warszawie była dla niej **Warszawski nie przyjmował kobiet...**; zresztą, **skąd wziąć pieniądze na dalszą naukę?** Ojciec, nauczyciel fizyki, przejdzie wkrótce na emeryturę — trzeba będzie myśleć o zarobkowaniu i to nie tylko dla siebie, ale i dla całej rodziny.

Maria zaczyna udzielać korepetycji. Aż do 24-go roku życia znosi w pańskich domach upokorzenia jako domowa nauczycielka. *„Było mi tak piekielnie — pisze — że najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzę".*

Mimo konieczności ciężkiego zarobkowania nie zaniedbuje pracy nad sobą. Studiuje fizykę, socjologię, uzupełnia zdobyte w gimnazjum wykształcenie. Zbliża się do kółka „młodych pozytywistów", uczęszcza na tajne wykłady, przede wszystkim nauk przyrodniczych, organizowane przez tzw. „latający uniwersytet". Wreszcie zdołała zebrać skromną sumę na studia uniwersyteckie. **Jedzie na uniwersytet do Paryża, na Sorbonę.**

Otwiera się przed nią wymarzony świat nauki. Zapisuje się na wydział matematyczno-przyrodniczy, studiuje jednocześnie matematykę, fizykę i chemię. Nie opuszcza żadnego wykładu, skrzętnie notuje padające z katedr słowa wybitnych profesorów, do późnej nocy wertuje w swym pokoiku na poddaszu notatki, pochłania stosy książek. Z pierwszą lokatą zdaje tzw. licencjat z fizyki, z drugą lokatą — matematyki.

Tajemnicze promienie X

Badając istotę tajemniczych promieni X, wykrytych przez Roentgena, wybitny fizyk francuski **Henri Becquerel** przekazał francuskiej Akademii Nauk 2 marca 1896 r. niezwykłą wiadomość: znajdująca się w szufladzie, w ciemnościach, sól uranowa naświetliła kliszę fotograficzną. Dokonane przez Becquerel'a odkrycie podważyło tezę, jakoby promienie X towarzyszyły zawsze fluorescencji *) niezależnie od danej substancji. **Odkryta została promieniotwórczość.**

Wyjaśnienia istoty tych promieni uranowych podjęła się Maria Curie-Skłodowska, absolwentka Uniwersytetu, będąca już wówczas żoną wybitnego fizyka francuskiego, **Piotra Curie.** Badania te przyjmuje za temat swej pracy doktorskiej. Prace podejmuje w prymitywnie wyposażonym laboratorium Szkoły Fizycznej. W liście do brata pisze: *„Nikomu z nas życie zdaje się, bardzo łatwo nie idzie, ale cóż robić, trzeba mieć odwagę i głównie wiarę w siebie, że się jest do czegoś zdolnym i że do tego czegoś dojść potrzeba"...*

„Polon" — od imienia ojczyzny

Ciężkie warunki pracy nie zrażają uczonej. W kwietniu 1898 r., oznajmia ona w komunikacie, złożonym Francuskiej Akademii Nauk, o prawdopodobieństwie istnienia w rudzie uranowej nowego pierwiastka o bardzo silnej promieniotwórczości. W sprawozdaniu wysłanym do Akademii w lipcu tegoż roku małżonkowie Curie pisali: *„Jeżeli istnienie tego metalu się potwierdzi, proponujemy dla niego nazwę „P o l o n" — od imienia ojczyzny jednego z nas".*

W miesiąc później małżonkowie Curie donieśli o wykryciu w blendzie smolistej jeszcze jednego pierwiastka nazwanego r a d e m. Aby potwierdzić to przypuszczenie, trzeba było pierwiastki te wydzielić w stanie czystym, pokazać naocznie, że rzeczywiście one istnieją.

Substancja, która wydziela w olbrzymiej ilości światło, ciepło i niewidzialne promienie

Zaczynają się kłopoty o uzyskanie odpowiedniego laboratorium. Władze oświatowe burżuazyjnej Francji nie przychodzą uczonym z pomocą. Pracują w zwykłej szopie z przeciekającym dachem, w której w lecie panuje straszny upał, a w zimie mróz. Cztery lata trwają prace nad wydzieleniem pierwiastków. Maria Curie-Skłodowska jest fizykiem, chemikiem, a zarazem laborantem i robotnikiem. **Kiedy wreszcie po czterech latach wytrwałej pracy małżonkowie Curie otrzymali rad w stanie czystym — okazało się, że siła jego promieniowania jest kilka milionów razy większa niż uranu.**

Nowy pierwiastek posiadał nadzwyczajne właściwości.

Najmniejszy kryształek preparatu radowego wysyłał całe strumienie energii. **Zawierający rad kryształek świecił tak jasno, że można było w jego świetle czytać, wydzielał on również ciepło;** promienie radu wywoływały fluorescencję substancji, które w zwykłych warunkach nie świeciły zimnym światłem. Poza tym rad oddziaływał na ciało ludzkie — po kilku godzinach działania promieniowania radu na ciele powstawała ranka.

Stary gmach nauki zadrżał w posadach. **A więc istnieje substancja, która bez dopływu energii z zewnątrz wydziela nieustannie w olbrzymiej ilości światło, ciepło i strumienie niewidzialnych promieni!**

Ku wyzwoleniu energii atomowej

Badania nad promieniotwórczością, prowadzone po odkryciu małżonków Curie, już przez wielu innych fizyków, miały przynieść nowe doniosłe odkrycie. Już w 1903 r. dwaj uczeni **Ramsay i Soddy** stwierdzili, że **każdy preparat radowy jest źródłem pierwiastka helu.** A więc z **pierwiastka powstaje pierwiastek.**

Odkrycie to było pierwszym, dobitnym potwierdzeniem słów Marii i Piotra Curie, którzy w 1900 r. pisali, że **promieniowanie może polegać na przemianie pierwiastków chemicznych.** Po odkryciu, dokonanym przez wymienionych wyżej uczonych, Maria Curie pisała: *„Uzyskaliśmy pierwszy przykład przemiany atomowej..., obracającej w niwecz teorię absolutnej trwałości struktury atomu".*

Tak więc okazało się, iż **pierwiastki uważane od wieków za niezmienne — przekształcają się jeden w drugi, niepodzielne atomy — rozpadają się, że materia ulega ciągłej przemianie.**

Odkrycia Marii Curie-Skłodowskiej potwierdzeniem materializmu dialektycznego

Odkrycia dokonane przez małżonków Curie, a także i te, które po nich nastąpiły, były dobitnym potwierdzeniem teorii materializmu dialektycznego, jedności budowy materii. Uwidoczniły równocześnie sprzeczność, konflikt między odkrytymi wynikami, a tradycyjnym sposobem myślenia, między ustalonymi faktami, a metafizycznymi teoriami.

Z tych obiektywnych prawd przyrody Maria Curie-Skłodowska zdawała sobie dobrze sprawę. Materialistyczny stosunek do przyrody cechował jej całe życie. **Zawsze wierzyła w zdolność poznawczą umysłu ludzkiego,** odgradzając się od teorii głoszących niepoznawalność świata.

W sposób niedwuznaczny dawała Maria Curie-Skłodowska wyraz swym poglądom na rolę nauki. **Nauka powinna służyć społeczeństwu, służyć szczęściu całej ludzkości.** Kiedy się okazało, że odkryty przez nią rad będzie posiadał ogromne znaczenie w lecznictwie, Maria Curie-Skłodowska pisała: *„Jest to naprawdę wspaniała nagroda za lata ciężkiego naszego trudu".*

Gdy powstało zagadnienie opatentowania metody otrzymywania radu — odrzuciła wraz z mężem myśl o wysokich korzyściach materialnych, jakie można by osiągnąć z patentu — ujawnia wszystkie szczegóły metody. Maria Curie-Skłodowska uważała, że **rad powinien przynieść ulgę wszystkim cierpiącym chorym.** Ale złudne były wówczas w kapitalistycznym świecie, jej marzenia. Koncerny i trusty dbały oczywiście przede wszystkim o największe zyski, nie troszcząc się o udostępnienie radu milionom chorych, dla których możność korzystania z niego byłaby prawdziwym dobrodziejstwem.

O rozwój nauki w Polsce

Naszą wielką rodaczkę cechował zawsze głęboki patriotyzm. Przebywając stale we Francji nie zapomniała o Polsce, w miarę swych możliwości starała się dopomóc w rozwoju nauki w kraju.

Z jej inicjatywy powstała w r. 1913 w Warszawie pracownia naukowa dla badań promieniotwórczych, której honorowe kierownictwo zachowała do końca życia. W latach międzywojennych starała się o utworzenie w Polsce Instytutu Radowego. Rząd burżuazyjny nie mógł zdobyć się na udzielenie subwencji na budowę Instytutu, fundusze ofiarowało społeczeństwo. Niezbędny dla rozpoczęcia leczenia raka rad Maria Curie-Skłodowska wynajmuje od jednego z koncernów belgijskich.

Żywo obchodzi ją los talentów tkwiących w ludzie: *„Kto wie, z ilu chłopskich czy robotniczych dzieci wyrosnąć by mogli wielcy uczeni, utalentowani pisarze i artyści"...*

Dziś, gdy w Polsce szeroko otwarta jest droga pracy naukowej dla najszerszych mas ludowych, gdy nauka stojąca w służbie ludu pracującego otoczona jest szczególną troską ludowego państwa, głęboko czcimy pamięć Marii Curie-Skłodowskiej, nawiązujemy do szczytnych tradycji jej pracy i walki.

Prof. Joliot-Curie — godny kontynuator dzieła Marii Curie-Skłodowskiej

Godnymi kontynuatorami dzieła Marii Skłodowskiej-Curie są jej córka Irena wraz ze swym mężem Fryderykiem Joliot-Curie, pracujący nad problemami energii atomowej.

Profesor Joliot-Curie w r. 1948, kiedy pozostawał jeszcze na stanowisku wysokiego komisarza do spraw energii atomowej we Francji, **uruchomił pod Paryżem pierwszy francuski stos atomowy,** który miał posłużyć do opracowania dużego stosu, mogącego dostarczyć dużej ilości, i po niskiej cenie, substancji promieniotwórczych, **przede wszystkim dla celów leczniczych, a także i przemysłu.**

Profesor Joliot-Curie jest **przewodniczącym Światowej Rady Pokoju,** walczy o wykorzystywanie nauki wyłącznie dla celów pokojowych, przeciw użyciu energii atomowej przez amerykańskich imperialistów dla zniszczenia milionów ludzkich istnień, wiekowego dorobku kultury i nauki.

Prof. Joliot-Curie walczy dziś o wcielenie w życie tych ideałów, którymi kierowała się w swej pracy i życiu Maria Curie-Skłodowska.

*) Zjawisko świetlne powstające w niektórych ciałach wskutek pochłaniania przez nie światła, którym są oświetlone.

WIĘCEJ TROSKI O WARUNKI BYTOWE ROBOTNIKÓW

(Z raidu korespondentów „Sztandaru Młodych" po warszawskich hotelach robotniczych)

We wszystkich zakładach pracy, fabrykach i na budowach walczy się o lepszą z każdym dniem wydajność i jakość pracy. Uchwała Rządu z 3 stycznia br. stawia przed nami nowe zadania w walce o zwiększenie wydajności, podnoszenie kwalifikacji, przestrzeganie zasad oszczędności itp. Tylko w ten sposób można osiągnąć polepszenie bytu mas pracujących. Niezależnie od wykorzystania tych środków, Uchwała Rządu winna mobilizować do pełnego wykorzystania środków łożonych przez państwo na rzecz mas pracujących niezależnie od funduszu płac — stwierdził przewodniczący CRZZ — tow. Kłosiewicz.

Są jeszcze zakłady pracy, które przejawiają brak troski o poprawę warunków bytowych załóg. Ma to miejsce np. w szeregu hoteli robotniczych i Domów Młodego Robotnika.

Domy Młodego Robotnika są miejscem, gdzie robotnicy powinni znaleźć drugi dom, zasłużony odpoczynek po pracy i kulturalną rozrywkę. Hotel robotniczy, a szczególnie Dom Młodego Robotnika powinien nie tylko zabezpieczyć warunki bytowe, powinien również wychowywać.

Poza odpoczynkiem robotnicy powinni mieć możność rozwijania swoich zdolności i zamiłowań. To może zapewnić dobrze zorganizowana świetlica, z pracującymi sekcjami zainteresowań.

Pomocą w zmianie sytuacji w niektórych hotelach i Domach Młodego Robotnika będą niewątpliwie notatki naszych warszawskich korespondentów z raidu, jaki zorganizowali oni po warszawskich hotelach robotniczych.

Mieszkańcy Domu Młodego Robotnika przy FSO na Żeraniu mają dobrze zorganizowany czas po pracy

Na wstępie zamieszczamy korespondencję o Domu Młodego Robotnika, w którym nieźle zorganizowano robotnikom wolny czas, a życie świetlicowe, pozyskało wielu sympatyków wśród mieszkańców tego domu.

Dom Młodego Robotnika przy **Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu** istnieje dopiero od lipca ubiegłego roku. Zamieszkuje go 300 młodych robotników, absolwentów szkół Przysposobienia Zawodowego z Płocka, Poznania, Zielonej Góry i innych miejscowości. Mieści się on w nowowybudowanym osiedlu mieszkaniowym Praga 2 przy ul. Stalingradzkiej.

Młodzi robotnicy mieszkają w dużych, jasnych pokojach. Mają wygodne łóżka, czystą pościel i dobrze urządzoną stołówkę.

Wielu z mieszkańców DMR-u — to wzorowi pracownicy, tacy jak np. przodownik pracy **Arbaczewski** z młodzieżowej brygady **im. Mariana Buczka**, który wykonał swój plan za rok 1952 w dniu 24 października, czy przodownik pracy z lakierni **Szymkiewicz** wyrabiający przeciętnie 250 proc. normy.

Ważnym osiągnięciem w DMR-ze jest rozwinięcie pracy kulturalno - oświatowej, umożliwiającej młodzieży prawdziwy, kulturalny odpoczynek po pracy.

Częste wyjazdy na wieś, zbiorowe chodzenie do kina i teatru — oto zajęcia w czasie wolnym od pracy.

Rada Młodzieżowa organizuje w każdą środę dyskusje nad wyświetlanymi w hotelu filmami. Dużym powodzeniem cieszą się również sobotnie wieczornice.

Jest zespół artystyczny, składający się z sekcji, wśród których największym uznaniem cieszy się sekcja recytatorska. Zespół ten w czasie kampanii wyborczej można było spotkać w świetlicach Obwodowych Komitetów Frontu Narodowego, a tak że wśród młodzieży wiejskiej w Rudzie. Instruktor kulturalno-oświatowy, tow. Plato systematycznie pracuje z zespołem.

Ostatnio rozpoczął próby zespół muzyczny, do którego należy 35 mieszkańców DMR.

Energicznie przystąpiła do pracy w okresie zimowym sekcja szkoleniowa. Jej staraniem uruchomiono kurs szkolenia ideologicznego. W miesiącu grudniu powstają nowe kursy, jak: **kurs języka rosyjskiego, Wszechnicy Radiowej i motoryzacyjny.** Sekcja szkoleniowa pomaga również w nauce słabszym kolegom.

Dyrekcja FSO, organizacja zakładowa ZMP ściśle współpracuje z kierownictwem DMR-u, co w dużym stopniu pozwala młodzieży utrwalać i polepszać swoje osiągnięcia.

Tak więc, możemy powiedzieć, że młodzi robotnicy na Żeraniu wychowują się na dobrych budowniczych Polski Ludowej. Znajduje to wyraz w ich dobrej pracy.

korespondent
R. GORGOLEWSKI
FSO Żerań

W hotelu „Metrobudowy"

W wędrówce po hotelach odwiedziliśmy także hotel robotniczy „Metrobudowy".

Mieszkańcy hotelu skarżą się na dyrekcję przedsiębiorstwa.

*— Nie jesteście pierwsi, nie będziecie zapewnie ostatni, którzy do nas przychodzą, zapisują i... nic nie robią — powiedzieli nam z goryczą robotnicy Metrobudowy zamieszkali w hotelu robotniczym przy **ul. Łochowskiej 65.***

W hotelu tym **jest źle. A oto** garść faktów.

W baraku nr 1 nie ma ciepłej wody. Przyczyna — popsuty już od lata kocioł. W innych barakach woda ciepła jest, ale tylko rano, tak, że robotnicy wracający z pracy myją się w zimnej wodzie. Słoma w siennikach nie jest zmieniana od 1951 r., a więc przeszło rok. Stołówka hotelowa pracuje tylko w dni powszednie. **Podobno kierownictwo Zaopatrzenia Ośrodków Robotniczych nie zgadza się na przygotowanie posiłków w niedzielę, tłumacząc, że to się nie opłaca.**

Bufet hotelowy prowadzony przez ZOR doskonale zaopatrzony jest w wino, ciastka i cukierki, natomiast pozbawiony produktów pierwszej potrzeby takich jak: **chleb, mleko czy ser.**

Do hotelu zaglądają często członkowie rad zakładowych poszczególnych zarządów, zapoznają się z bolączkami, ale pomocy — nie widać.

Niedostateczna praca świetlicowa, brak rozrywek kulturalno-oświatowych sprzyja szerzeniu **się pijaństwa. W czasie** raidu napotkaliśmy na dwóch pijanych robotników. W okresie wypłaty jest ich znacznie więcej.

Korespondent
K. NAUMIENKO

Gdy młodzież nie stanowi kolektywu

Kończymy nasz raid korespondencją z hotelu robotniczego Zjednoczenia Budownictwa Osiedli Robotniczych na Muranowie.

DMR **Zjednoczenia Budownictwa Osiedli Robotniczych** na **Muranowie** przy ul. **Elektoralnej 80** zamieszkuje ponad **100** dziewcząt. Większość z nich to robotnice, pracujące jako spawaczki, windziarki i zbrojarki.

Dziewczęta dzięki staraniom dyrekcji Zjednoczenia mają dobre na ogół warunki bytowe.

O ile jednak sprawy bytowe tamtejszej młodzieży można uznać za nieźle rozwiązane, o tyle pozostawia wiele do życzenia praca na odcinku kulturalno - oświatowym. Dziewczęta spędzają po pracy czas bezplanowo, „na własną rękę".

W odległości 100 m od DMR-u znajduje się świetlica. Zajęcia świetlicowe prowadzi kierownik. Zajęcia te — jak twierdzą dziewczęta — są nudne, co powoduje brak zainteresowania nimi.

Zaniedbania dają się także zauważyć na odcinku sanitarno-higienicznym. Dziewczęta nie szanują pracy personelu DMR-u, nie dbają o zaqhowanie porządku i czystości. Jak widać — ani kierownictwo DMR ani organizacja ZMP-owska nie dbają o pracę wychowawczą na swoim terenie.

Uaktywnienie pracy świetlicowej, zorganizowanie zespołowego oglądania filmów, występów teatralnych, zorganizowanie np. kursu krawieckiego — oto najpilniejsze zadania dla tamtejszego aktywu zetempowskiego. Należałoby do tej pracy przyciągnąć najlepsze i najbardziej chętne dziewczęta, uwzględniając przy tym ich zdolności i zamiłowania.

Korespondent
H. OSTROWSKA

* * *

Aby hotel, czy DMR mógł spełnić swoje zadania, zastąpić robotnikowi dom, wychować młodego chłopca czy dziewczynę na uświadomionego, pełnowartościowego budowniczego, musi być otoczony troskliwą opieką przez dyrekcje zakładów pracy i organizacje zetempowskie.

Stanowczo za słaba jest troska Zarządów Dzielnicowych ZMP o ludzi mieszkających w hotelach i DMR-ach. Zarządy Dzielnicowe winny znacznie bardziej niż dotąd pomagać Zarządom Zakładowym w opanowaniu spraw i zagadnień wynikających z życia w hotelach i DMR. Nie przypadkowo w hotelu robotniczym Metrobudowy panuje nieporządek — właśnie tam organizacja zakładowa ZMP najmniej interesuje się sprawami bytowymi robotników. Zarząd Dzielnicowy ZMP Śródmieście znając sytuację robotników również nie wiele się tym zajmuje.

Duży kłopot sprawia złe funkcjonowanie Warszawskiej Spółdzielni Spożywców i Zaopatrzenia Ośrodków Robotniczych, które często źle zaopatrują bufety i stołówki, przykładem czego jest również hotel Metrobudowy. Dyrekcje zakładów pracy wraz z radami zakładowymi w porozumieniu z kierownictwem Warszawskiej Spółdzielni Spożywców powinny w najbliższym czasie usprawnić funkcjonowanie już istniejących stołówek i bufetów a także zorganizować bufety tam, gdzie ich jeszcze nie ma. Zniesienie systemu zaopatrywania bonowego pozwoli na racjonalne zaopatrywanie stołówek i bufetów w produkty pierwszej potrzeby. Ostatnia Uchwała Rządu powinna być bodźcem dla usprawnienia działalności ZOR-ów i WSS-ów.

Główną jednakże winę za braki zauważone w DMR-ach i hotelach robotniczych ponoszą niewątpliwie odnośne dyrekcje zakładów pracy, które przede wszystkim obowiązane są do opieki nad robotnikami.

Trzeba powiedzieć, że i sama młodzież nie potrafi należycie się organizować. Tak jest w kobiecym DMR-ze BOR-u.

Dlatego też mieszkańcy hoteli, a zwłaszcza aktyw zetempowski winien walczyć z brakami — usuwać je i organizować życie w hotelu poprzez krytykę braków, omawianie ich na zetempowskich zebraniach oraz domaganie się stałej opieki ze strony dyrekcji i rady zakładowej.

Prosimy dyrekcje zakładów pracy i organizacje zetempowskie, pod adresem których były skierowane zdania krytyki o nadesłanie wyjaśnienia co zrobiono, aby zmienić istniejący stan rzeczy.

Wyjaśnień oczekujemy od:

— Dyrekcji Metrobudowy,

— Zarządu Dzielnicowego ZMP-Śródmieście,

— Zarządu Zakładowego ZMP przy Zjednoczeniu Budowy Osiedli Robotniczych.

Liga Lotnicza w Puławach prowadzi szkolenie modelarskie, które jest jednym z etapów przygotowania młodzieży do szkolenia szybowcowego i silnikowego.

Uczestnicy szkolenia modelarskiego po ukończeniu 16 lat są w pierwszej kolejności przyjmowani do szkół lotniczych. Na zdjęciu: Bogdan Stasiak i Krzysztof Żniński z modelami szybowców „Komar" i „Żak".

Foto CAF — Targoński

Listy do redakcji

Ja chcę należeć do ZMP — a przewodnicząca mówi — nie przyjmujemy!

Jestem uczniem klasy III **Państw. Technikum Handlowego w Siedlcach.** W szkole tej jest mi bardzo dobrze, lecz mam jedno wielkie zmartwienie: nie należę do ZMP, mimo że należę do wszystkich innych organizacji takich jak: LPŻ, TPP-R, LL. Z prośbą o przyjęcie do organizacji zetempowskiej zwracałem się już kilka razy do koleżanki przewodniczącej.

Zwracałem się najczęściej przy zebraniami ZMP z zapytaniem, „czy będzie przyjęcie członków do organizacji?", na które otrzymywałem tę samą odpowiedź, krótką i zwięzłą: „nie!" Przewodnicząca koła ZMP kol. Zdzisława Pietryka mówi, że żeby być zetempowcem trzeba wyróżnić się w pracy społecznej. Więc ja chcąc należeć do organizacji — zostałem agitatorem Frontu Narodowego przy okręgu wyborczym Nr 7 w Siedlcach. Ale dalej jest tak [illegible] A ja chcę w organizacji jeszcze lepiej się uspołecznić i stać się pożytecznym obywatelem Polski Ludowej.

JÓZEF DEMIANIUK
Siedlce

Zarząd Powiatowy ZMP w Siedlcach powinien zbadać sprawę Józefa Demianiuka i zainteresować się stosunkiem ZS ZMP przy Państw. Technikum Handlowym do młodzieży niezorganizowanej, do sprawy przyjmowania nowych członków w szeregi zetempowskiej organizacji.

Gorąca chęć wstąpienia do ZMP, udokumentowana czynem: pracą, nauką nie może być zbywana ogólnikowymi obietnicami czy bezdusznym „nie przyjmujemy do organizacji". W ten sposób zraża się młodzież niezorganizowaną, hamuje się najlepsze jej dążenie, by lepiej pracować i uaktywniać się w ZMP.

POMYSŁ

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

KOMBINATKA

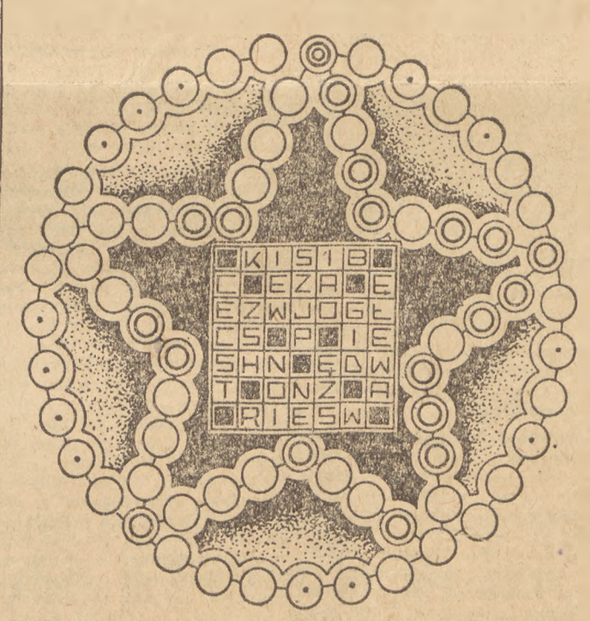

Do kółek podanej figury wpisać szereg wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Wpisywanie należy rozpocząć w potrójnym kółku, następnie posuwać się po bokach pięcioramiennej gwiazdy (w kierunku ruchu wskazówki zegara) i wreszcie przez potrójne kółeczko przejść na obwód koła, do którego wpisać pozostałe wyrazy. Litery, które znajdą się w potrójnym i podwójnych kółkach na obwodzie gwiazdy czytane w kolejności ich wpisywania, a następnie litery w kółkach zaznaczonych czarnymi punktami na obwodzie koła, czytane również w kolejności ich wpisywania, dadzą pierwszą część rozwiązania. Drugą część rozwiązania otrzymamy przez odczytanie liter w środkowym kwadracie. Początek odczytywania w lewym górnym polu z literą C, dalsze litery odczytywać należy ruchem króla szachowego, tzn. posuwając się na sąsiednie pole w dowolnym kierunku: w górę, w dół, w prawo, w lewo lub na wskos.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach ilość liter w danym wyrazie): Inaczej: przewodniczący (6) — Najwyższa część góry (6) — Tłuszcz wielorybi (4) — Największa rzeka w Litewskiej SRR (6) — Polecenie, rozkaz (5) — Marka samochodów radzieckich (3) — Podpora telekomunikacyjna (4) — Jeden z dni tygodnia (6) — Ptak domowy (3) — Miasto na linii Moskwa — Wielkie Łuki (4) — Ląd otoczony ze wszystkich stron wodą (5) — „Aktyw" w jęz. rosyjskim (5) — Pojazd (3) — Przeszkoda, trudność (6) — Duża jednostka wojska (5) — Tytuł staropolski (4) — Część twarzy (3) — Prawy dopływ Prypeci (4) — Pierwiastek chemiczny odkryty przez M. Skłodowską-Curie (3) — Część portu (3) — Rodzaj mleka (5) — Miasto powiatowe w woj. białostockim (3).

(R. Bacior — Żarki)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Zetempowiec Przybylski — kierownik sklepu MHD

Parę minut przed godziną szóstą przyjeżdża ze śródmieścia pierwszy tramwaj. Na Sołaczu, jednej z peryferyjnych dzielnic Poznania, jest wtedy pusto i cicho. Codziennie z pierwszego, rannego tramwaju wysiada młody dwudziestokilkuletni mężczyzna i zdąża w kierunku sklepu MHD.

Tak już od przeszło roku zaczyna się roboczy dzień towarzysza Mariana Przybylskiego, kierownika obsługiwanego przez młodzież sklepu spożywczego MHD Nr 75 w Poznaniu.

Tow. Przybylski w handlu państwowym pracuje od 1947 roku. Pracował jako robotnik magazynu soli PCH. **Drogą awansu społecznego poprzez funkcję robotnika sklepowego, a następnie magazyniera, doszedł do zaszczytnego stanowiska kierownika państwowego sklepu.**

Długo z zapałem mówi Marian Przybylski o swojej pracy w uspołecznionym handlu:

— Pracę rozpocząłem w PCH w 47 roku. Byłem robotnikiem. W okresie tym, w magazynie sodi ładowaliśmy towar wielu kupcom prywatnym. Niektórzy z nich śmiali się z naszej pracy. Urzędnikom PCH i nam mówili, że w hurtowniach prywatnych przed wojną lepiej szła robota i sprawniej byli obsługiwani. Niejeden powiedział, że z handlem państwowym to nie pójdzie nam tak łatwo, a szczególnie w handlu detalicznym.

Odległe to dla nas już czasy — uśmiecha się Przybylski — kiedy borykaliśmy się jako jedni z pierwszych, aby stworzyć podstawy socjalistycznego handlu.

Potem państwo wprowadziło bony. Pracy mieliśmy bardzo dużo. Ale popatrzcie tylko na moje zestawienia. Przecież nas w sklepie jest dwoje. Ja i moja koleżanka tow. Emilia Stróżycka, a jednak samych „bonowiczów" **obsługiwaliśmy w naszym sklepie 1300 osób.**

Teraz po Uchwale Rządu to i pracować nam lżej i przyjemniej.

Przybylski wskazuje z miną troskliwego gospodarza na zastawione towarami półki. Jest wszystko czego tylko może wymagać klient.

Przy remanencie, wycenianiu towarów i nowych dostawach, to narobiliśmy się trochę z tow. Stróżycką — mówi Przybylski — ale my z największą satysfakcją robimy to wszystko, co przynosi korzyść dla robotników i ich rodzin. A trzeba Wam wiedzieć, że w naszym sklepie obsługujemy właśnie bardzo dużo mieszkańców w tej okolicy, pracowników zakładów im. Stalina.

Pierwsze trzy dni po wejściu w życie Uchwały Rządu, to trochę wolniej załatwialiśmy klientów niż zwykle... Przybylski znacząco uśmiecha się do koleżanki Stróżyckiej — prawda Emilko!

— No wiecie, trzeba było niektórym klientom wyjaśniać sens Uchwały... to przecież nasz obywatelski i zetempowski obowiązek... nie wszyscy od razu zrozumieli jak wielkie przynosi ona korzyści dla świata pracy.

★

Sekretarz Organizacji Partyjnej spożywczego pionu MHD w Poznaniu na zadane pytanie odpowiedział z uśmiechem.

— Marian Przybylski pytacie? To nasz najlepszy młodzieżowy agitator w handlu. Takich młodych kierowników chcemy mieć jak najwięcej. W pierwszych dniach po ogłoszeniu Uchwały, stojąc za ladą nie tylko sprawnie wydawał towary, ale tłumaczył i wyjaśniał. Powiadam Wam, dobry chłopak i nie zarozumiały, jak każdy świadomy i oddany naszej sprawie zetempowiec.

J. BYKOWSKI

W krótkim czasie po powołaniu poborowych do wojska „cywile" zmieniają się w prawdziwych żołnierzy ludowego Wojska Polskiego. Na zdjęciu: Pomocnik d-cy plutonu, mat. Smoleń, uczy poborowych właściwej postawy żołnierskiej.

W obronie zasad materializmu dialektycznego

Nakładem Książki i Wiedzy ukazała się praca znanego angielskiego filozofa materialisty Maurice Cornfortha pt. „W obronie filozofii. Przeciw pozytywizmowi i pragmatyzmowi".

Zadaniem książki Cornfortha jest analiza i krytyka twórczości niektórych współczesnych przedstawicieli jednego z kierunków filozofii nowożytnej: pozytywizmu. Analiza ta i krytyka przeprowadzana jest ze stanowiska marksizmu, materializmu dialektycznego. Ze stanowiska tego Cornforth demaskuje najbardziej rozpowszechnione, wywierające najsilniejszy wpływ oraz „modne" wśród reakcyjnej burżuazji impei alistycznej kierunki filozofii idealistycznej — pozytywizm i pragmatyzm, a więc ten kierunek filozoficzny, który utrzymując, że wszelkie poznanie jest oparte na doświadczeniu twierdzi jednocześnie, że poznanie nie może odzwierciedlać rzeczywistości obiektywnej, istniejącej niezależnie od doświadczenia.

Przeciwstawiając się temu kierunkowi, z istoty swej idealistycznemu, autor broni w swej książce zasad materializmu dialektycznego i daje ich wykładnię.

Książka Cornfortha stanowi dalszy ciąg jego poprzedniej pracy „Nauka przeciw idealizmowi", która również zajmowała się krytyką pozytywizmu. Analiza pozytywizmu rozpoczęta w tamtej książce jest tu bardziej zaktualizowana i pełna.

Podsłuchana rozmowa

Jak Tadeusz Waczkowski spotkał się w kopalni ze złym duchem

Tadeusz Waczkowski jest jednym z najmłodszych uczestników pionierskiego zaciągu do przemysłu węglowego. Niedawna ukończył siedemnaście lat. Pracował koło **Kraśnickiej Woli w woj. lubelskim** jako elektryk. Wzrostu jest niewysokiego; oczy zaś ma duże, czarne. Te oczy dziwnie mu błyszczą się i sypią wesołymi ognikami, ilekroć mówi o swym wyjeździe do pracy w kopalni.

— Odradzali mi rodzice i koledzy, mówiąc: „nie bądź głupi, nie jedź. Jeszcze cię gdzie przywali w tej kopalni i nigdy już świata nie zobaczysz. A wiesz, że w kopalniach chodzą różne duchy, by chwytać takich odważniaków?"

— No i co, przyjrzałeś im się? — pyta ze śmiechem Jankowski.

— A żebyś wiedział. Mieliśmy niedawno zajęcia praktyczne w kopalni. Ja siedziałem przy motorze i puszczałem taśmę. Przechodziło tam kilku górników. Poznali, że ja tu nowy i dawaj gadkę wstawiać o duchach na kopalni. — A jak takiego zobaczysz, powiadają, to nic tylko w nogi, bo cały nie ujdziesz.

Odeszli. Ja patrzę, a za mną, spod kupy węgla coś się świeci; z boku dolatuje dźwięk jakiegoś dzwonka, czy dźwięcznej kołatki. W pierwszej chwili przestraszyłem się. Nikogo nie widać, a dzwoni i świeci. Myślę sobie najpierw — uciekać; nie, zamiast tego złapałem ciężki młotek i jak nie grzmotnę w kupę węgla, spod którego błyska światło. Duch od razu „przerobił" się na człowieka.

— Coś ty, pieronie — zawołał gniewnie — młotkiem zaraz walisz!

Okazało się, że to jeden z górników, którzy przed chwilą zagadywali mnie o duchach, został z tyłu, schował się, a swoją lampkę obłożył kawałkami węgla, że to niby spod ziemi się świeci. Jak tylko rzuciłem młotkiem, zaraz wyskoczył przestraszony i dalej pieronować, ale potem roześmiał się, poklepał mnie po plecach i mówi, że będzie ze mnie dobry górnik, bo się nie boję.

Do grupki chłopców, rozprawiających o swych pierwszych górniczych przygodach zbliżają się **Henryk Szymański i Józef Tarkowski.** Ubrani są już w górnicze mundury.

— No, jak tam, chłopaki, jak idzie? — I nie czekając na odpowiedź, zaczynają wypytywać, gdzie będą pracować ich młodzi koledzy po skończeniu kursu.

— Chodźcie do nas, na **„Eminencję"**. Mówię Wam, tam mamy pierwszorzędnie. A jak nas przyjęli serdecznie, jak starych przyjaciół. Od 1 stycznia dostaliśmy pionierską ścianę.

Szymański z kieszeni munduru wyjmuje otrzymaną przed kilkoma dniami aspirancką książeczkę górniczą. Oglądają ją wszyscy z wielkim zainteresowaniem. Za kilka dni oni też dostaną takie książeczki.

A potem toczy się serdeczna rozmowa między „starymi", którzy ukończyli już kurs i pracują w kopalniach, a „młodymi", którzy pracę tę niedługo zaczną.

Z tych rozmów jedno wynika niezbicie: źle nam tu nie jest i nie będzie. Robota nie jest łatwa i nie jest lekka, ale pory wająca — przyznają chłopcy. Przyzwyczailiśmy się już do zjeżdżania na dół, do chodzenia chodnikami.

Wiemy po cośmy tu przyjechali, a zawód górnika bardzo nam się podoba.

K. BARCZ

Śladem naszych interwencji

Pow. Radę Narodową we Włoszczowej prosimy o odpowiedź tylko na jedno pytanie

W październiku 1952 r. otrzymaliśmy list naszego korespondenta **JERZEGO OSTROWSKIEGO** z Częstochowy, w którym pisze on, że kierownik szkoły w Gościęcinie gm. Kurzelów pow. Włoszczowa, ob. Drzazga zażądał od dzieci po 5 zł na świadectwa szkolne. Wszyscy uczniowie od klasy pierwszej do siódmej pieniądze wpłacili.

Przy końcu roku szkolnego świadectwa otrzymali tylko uczniowie klasy siódmej. Reszta czeka na świadectwa już kilka miesięcy. Rodzicom ob. Drzazga odpowiedział, że świadectwa są dzieciom niepotrzebne, bo on wie jak się każde uczyło.

Napisaliśmy do Powiatowej Rady Narodowej, Wydział Oświaty we Włoszczowej — prosząc o spowodowanie wydania dzieciom świadectw.

Po miesiącu przyszło wyjaśnienie z PRN we Włoszczowej. Czytając je odczuwa się lekki chaos w głowie.

Z wyjaśnienia dowiadujemy się, że:

„przeprowadzono w tej sprawie dochodzenie i okazało się, że uczniowie wpłacili nie 5 a 3 złote",

„pieniądze te wpisano w księdze kasowej pod pozycjami 21, 23 i 31",

„z kwitariusza sznurowego oznaczonego nr 9 wydano kwit",

„wszystkie pozostałe okoliczności, które spowodowały zwłokę w nieuskutecznieniu dotychczas zwrotu pieniędzy tym uczniom, którzy wpłacili, a świadectw nie otrzymali, są w zupełności wiarygodne",

„w myśl art. 67 ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, Prezydium PRN Wydział Oświaty wytknął ob. Drzazdze popełnione przez niego wykroczenie służbowe i ob. Drzazga otrzymał karę w postaci upomnienia — aby nie popełnił podobnych wykroczeń w przyszłości",

„ob. Drzazga został pouczony o treści Okólnika Ministerstwa Oświaty nr 40 z dn. . . . . ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym tegoż Ministerstwa nr 18 z dn. . . . .

że ... dosyć prawda?

Wyjaśnienie obszerne — czego w nim nie ma!

A właśnie że nie ma jednej jasnej odpowiedzi na nasze jasne i zrozumiałe pytanie: „Kiedy uczniowie szkoły podstawowej w Gościęcinie otrzymają świadectwa za ubiegły rok szkolny?

O odpowiedź na to jedno jedyne pytanie prosimy ob. Drzazgę i Wydział Oświaty PRN we Włoszczowej.

(JK)

SZTUKA PRZYJACIÓŁ

Artykuł dziennika „Prawda" o występach artystów polskich w Moskwie

„Prawda" w dniu 13.I br. zamieściła artykuł znanego kompozytora radzieckiego T. Chrennikowa o występach artystów polskich w Moskwie pt. „Sztuka przyjaciół". Podajemy pełny tekst artykułu:

Przepiękna jest różnorodna i oryginalna sztuka narodu polskiego. Wspaniała jest jego twórczość artystyczna, która wzniośle utrwaliła losy historyczne, światopogląd, odwieczną walkę mężnego narodu o swe prawa, o szczęście i niezawisłość. Spotykając się z gruzińskimi w Moskwie utalentowanymi przedstawicielami muzyki polskiej, słuchając polskiej muzyki ludowej i operowych, dzieł instrumentalnych wielkiego geniusza narodu polskiego Chopina, nie mogę nie wspomnieć wspaniałych słów Bolesława Bieńskiego:

„Wszystkie narody tworzą życiem swym jeden wspólny akord ogólnego historycznego życia ludzkości jednak dzięki temu, że każdy z nich stanowi odrębny dźwięk w tym akordzie, z całkowicie jednakowych brzmień dźwięków nic może powstać akord".

Wyjątkowo cenny jest wkład narodu polskiego do skarbnicy sztuki muzycznej ludzkości. W przebogatej polskiej pieśni ludowej znalazła wyraz wielka i szlachetna dusza słowiańska. Pieśń ta nasyciła duchem wzniosłej poezji twórczość Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Żeleńskiego, Karłowicza i innych kompozytorów. Więzy przyjaźni muzyków rosyjskich i polskich mają nie dwa i trwałe tradycje. Wiadomo, jaką miłością otaczała się twórczość Chopina u rosyjskich kompozytorów – klasyków. Wielki Glinka nie raz wymieniał Chopina wśród swoich ulubionych kompozytorów. Szerokiej popularność zdobyła w naszym kraju wspaniała opera Stanisława Moniuszki „Halka", poważne miejsce w repertuarze skrzypków radzieckich zajmują utwory Henryka Wieniawskiego.

Głęboko i prawdziwie odtwarzają artyzm Chopina pianiści radzieccy, którzy stale zdobywali palmę pierwszeństwa na wszystkich międzynarodowych konkursach chopinowskich.

Jednakowoż nigdy przedtem więzy twórcze między muzykami polskimi i radzieckimi nie były tak trwałe i owocne, jak obecnie, gdy naród polski wyzwolony z okowów kapitalistyczno-obszarniczych **buduje z ogromnym entuzjazmem nową, wolną, socjalistyczną Polskę. Korzystając szeroko z doświadczeń budownictwa kulturalnego w Związku Radzieckim, polskie masy pracujące walczą energicznie o jak najszybszą realizację rewolucji kulturalnej, o stworzenie postępowej sztuki realistycznej, bliskiej i zrozumiałej narodowi.**

Jednym z wymownych przejawów rozwoju polskiej kultury artystycznej jest odrodzenie i rozkwit sztuki operowej, która w burżuazyjnej Polsce znajdowała się w stanie głębokiego upadku. Obecnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej czynnych jest 5 teatrów opery i baletu.

Dwutygodniowe występy gościnne w Moskwie Państwowego Teatru Operowego im. Stanisława Moniuszki z Poznania, występy utalentowanego młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze", występy pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej i skrzypaczki Wandy Wiłkomirskiej — wszystko to stało się wspaniałym świadectwem bujnego wzrostu kultury artystycznej bratniego narodu polskiego.

Zespół teatru im. **Moniuszki** wystawił w Moskwie cztery opery. Dwie z nich: **„Halka"** i **„Straszny dwór"** wyszły spod pióra **Stanisława Moniuszki** i są perłami polskiej opery narodowej. Operę **„Bunt żaków"** napisał przed kilku laty utalentowany kompozytor polski **Tadeusz Szeligowski.** Nader ciekawa jest również inscenizacja genialnego dramatu muzycznego **Mussorgskiego „Borys Godunow".**

„Halka" jest klasycznym utworem muzyki polskiej, cieszącym się powszechną miłością w Polsce i nieprzemijającą sławą na całym świecie. Teatr poznański, który wystawił **„Halkę"** z ogromną starannością i pietyzmem, wspaniale uwypuklił zasadniczą ideę dzieła — hymn na cześć piękna i wielkości ducha ludowego, czystości moralnej i szlachetności przedstawicieli uciskanego chłopstwa polskiego, które twórca przeciwstawił zdemoralizowanej i **pyszałkowatej szlachcie. Zespół** teatru — soliści, orkiestra i chór po mistrzowsku uwydatnili piękno partytury **Moniuszki**, jej wspaniały poetycki charakter i bogactwo melodii, przepojonych duchem pieśni ludowej. Przedstawienie **„Halki"** dało wielkie pole do popisu wokalnemu i scenicznemu talentowi obu wykonawczyń roli **„Halki" — Antoninie Kaweckiej** i **Marii Foltyn**, które stworzyły żywą i wzruszającą postać dziewczyny chłopskiej, oszukanej przez lekkomyślnego i zdemoralizowanego pana. Wysoką kulturę wokalną wykazał wykonawca roli **Jontka, Wacław Domieniecki**, dysponujący wyjątkowo pięknym i silnym tenorem dramatycznym. Partię **Jontka** śpiewa z powodzeniem również **Franciszek Arno.** Na wysoką pochwałę zasługuje wykonanie przepięknych partii zespołowych i chóralnych.

Urocza widza swoją żywą wesołością opera komiczna **Moniuszki „Straszny dwór".** Pociąga piękno i pełnia emocjonalna arii i partii zespołowych, dowcip i trafność w muzycznym rysunku obrazów, świetność i barwność instrumentacji. W przedstawieniu tym wysunęli się na czoło wykonawcy ról **Stefana** i **Zbigniewa — Aleksander Klonowski** i **Edmund Kossowski**, nie tylko wspaniali śpiewacy, lecz również utalentowani aktorzy. Zasłużony sukces przypadł również w udziale **Bożenie Brun-Barańskiej**, wykonawczyni roli **Cześnikowej.**

Należy podkreślić barwność tańców w operach **„Halka"** i **„Straszny Dwór"** (baletmistrzowie **Stanisław Miszczyk** i **Eugeniusz Papliński).**

Ze szczególnym zainteresowaniem oglądali mieszkańcy Moskwy operę współczesnego kompozytora polskiego **Tadeusza Szeligowskiego — „Bunt żaków".**

Największe wrażenie wywierają epizody chóralne, sceny rodzajowe i partie zespołowe. Opera zawiera również pełne wyrazu arie liryczne. Można żywić nadzieję, że utalentowany kompozytor w swoich nowych pracach pokona pewne skrępowanie w melodyce i stworzy prawdziwą ludową operę polską, bliską tematycznie naszej rzeczywistości.

Na przestrzeni ostatnich 8 lat byłem niejednokrotnie w Polsce. W czasie każdego mojego pobytu mogłem stwierdzić olbrzymie przemiany w rozwoju nowej muzyki polskiej, sukcesy wybitnych działaczy polskiej muzyki w walce przeciw zgubnym wpływom formalizmu i kosmopolityzmu, do niedawna jeszcze pokutującym w twórczości szeregu kompozytorów polskich. Orientowanie się na zachód, w szczególności na modernistyczne „paryskie mody muzyczne", lekceważący stosunek do narodowych utworów klasycznych, ignorowanie twórczości ludowej — cała ta ponura spuścizna Polski burżuazyjnej dawała się odczuć w twórczych dążeniach wielu muzyków polskich, przeszkadzała w rozwoju współczesnej muzyki polskiej. Obecnie w środowisku kompozytorów polskich nastąpił zdecydowany zwrot do sztuki realistycznej, sztuki wzniosłych idei.

Właśnie na tej drodze realizmu i ludowości, kontynuując wielkie tradycje narodowe Chopina i Moniuszki, kompozytorzy polscy stworzą przepiękne dzieła, które będą wyrazem tego nowego i jasnego, czym żyje naród polski budujący socjalizm.

Przekonywającym wyrazem przyjaznych więzi twórczych między sztuką polską i rosyjską jest wystawienie przez teatr im. Moniuszki dramatu muzycznego Mussorgskiego „Borys Godunow". Zasadniczym osiągnięciem tego przedstawienia jest stworzenie zakończonej i pełnej wyrazu postaci **Borysa.** Artysta **E. Kossowski** potrafił głęboko wczuć się w przeżycia swego bohatera, znaleźć właściwe barwy dla interpretacji wokalnej i scenicznej tej, nader skomplikowanej postaci. Bogato i harmonijnie brzmią chóry — genialne freski muzyczne, przedstawiające wielostronny i wspaniały obraz ludu.

Pragnąłbym wyrazić przyjacielskie życzenia, by oprawa sceniczna przedstawień polepszyła się. Dominujący w niektórych scenach różnych przedstawień ponury, szary ton dekoracji i kostiumów, skąpe oświetlenie sceny nie cieszą oka widza.

Te przytłumione blade tony nie odpowiadają jaskrawym barwom przyrody Polski, żywemu charakterowi jej mieszkańców.

Lecz wszystko to są szczegóły — nie mogą one wpłynąć na ogólną wysoką ocenę wspaniałej sztuki naszych przyjaciół, którzy wykazali podczas swych gościnnych występów w Moskwie wysoką kulturę sceniczną, wybitne uzdolnienia i wokalne mistrzostwo zespołu artystycznego, składającego się przeważnie z młodych śpiewaków i śpiewaczek. Jest to bezsprzecznie wielka zasługa muzycznego kierownika teatru, doświadczonego dyrygenta i poważnego, wnikliwego muzyka — **Waleriana Bierdiajewa** i jego najbliższych współpracowników — uzdolnionych dyrygentów — **Henryka Czyża, Stefana Barańskiego, Mariana Szczęsnowskiego** oraz kierownika chóru **Wiktora Buchwalda.**

Gościnne występy teatru im. **Moniuszki**, które cieszyły się wielkim powodzeniem i odbywały się w atmosferze serdecznej przyjaźni, zakończyły się w dniu 12 bm. uroczystym koncertem w **Teatrze Wielkim ZSRR.** W koncercie wziął również udział **Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze"**, występiły też pianistka **Halina Czerny-Stefańska** i skrzypaczka **Wanda Wiłkomirska.**

Koncert ten był jeszcze jednym triumfem wybitnych solistów teatru im. Moniuszki, którzy odnieśli wielki sukces, wykonując arie z oper Moniuszki, Czajkowskiego, Mussorgskiego, Verdiego, jak również polskie pieśni ludowe.

Znakomicie wypadła uwertura **St. Moniuszki „Bajka"** w wykonaniu orkiestry opery pod batutą **W. Bierdiajewa.** Na program złożyły się także sceny z oper **„Halka"** i **„Straszny Dwór".** Mazur z opery **„Straszny dwór"** wykonany został z temperamentem przez artystów baletu.

Głębokie wrażenie wywarły występy **A. Hiolskiego**, który wykonał w języku rosyjskim arię **Jeleckiego** z opery **„Dama pikowa" Czajkowskiego, E. Kossowskiego** — wykonawcy monologu **Borysa** z opery **„Borys Godunow", A. Klonowskiego** — wykonawcy arii **Stefana** z opery **„Straszny Dwór".** Serdecznie przyjęto słynną arię Halki w wykonaniu artystki **A. Kaweckiej** oraz duet z opery **„Bunt żaków" Szeligowskiego** w wykonaniu **M. Sawińskiej** i **J. Pszondy. M. Foltynówna** z dużym artyzmem odśpiewała arię Eleonory z opery **Verdiego „Siła przeznaczenia"** i arię kumoszki z opery **Czajkowskiego „Czarodziejka".** Artystka dysponuje pięknym głosem i wykazuje wybitną muzykalność jej frazowanie jest wyraziste i subtelne. Popularną arię Jontka z opery **„Halka"** odśpiewał z dużą siłą dramatyczną **W. Domieniecki.**

Mieszkańcy Moskwy mieli już dawniej możność usłyszenia wspaniałej gry pianistki **Haliny Czerny-Stefańskiej.** Jest ona wnikliwą artystką, prawdziwym mistrzem fortepianu, doskonale wczuwającym się w styl muzyki **Chopina.** Wykonanie przez nią dwóch mazurków i walca **Chopina** na koncercie pożegnalnym w **Teatrze Wielkim** raz jeszcze umocniło nas w przekonaniu, że sztuka polska ma w osobie **Czerny - Stefańskiej** artystkę o wielkiej kulturze i kunszcie niezwykle subtelnym.

Pięknie i wyraziście brzmiały „Romans" Rachmaninowa i „Mazurek" Wieniawskiego w wykonaniu laureatki Konkursu Skrzypcowego im. **Wieniawskiego, W. Wiłkomirskiej.** Gra młodej skrzypaczki odznacza się bogatym i głębokim dźwiękiem, a techniczne wykonanie jest bez zarzutu.

Występ utalentowanego zespołu młodzieżowego „Mazowsze" dał nam zadowolenie artystyczne. Radość życia i zapał młodości, wzrastający poziom sztuki wokalnej i choreograficznej, wspaniały repertuar składający się głównie z ludowych pieśni i tańców zapewniają temu rozwijającemu się zespołowi wielkie i zasłużone sukcesy. Pięknie wykonana została pełna wdzięku i kolorytu ludowej muzyki polskiej pieśń kierownika zespołu **Tadeusza Sygietyńskiego „Oj, kak stało zielono"**, poświęcona **STALINOWI.** Pieśń ta wykonana w języku rosyjskim była gorąco przyjęta przez słuchaczy.

Z zapałem i entuzjazmem śpiewał chór **Pieśni Młodzieży** (kompozytor **Sygietyński**). Wspaniale wykonał zespół przepiękne pieśni ludowe: **„Marysia", „Kaczuszka", „Ptaszek"** i **„Jadą goście".** Podkreślić należy z radością dyscyplinę artystyczną młodego zespołu, świeże, dźwięczne głosy, barwne stroje narodowe, wdzięk i lekkość ruchów, ogólny wesoły, radosny ton wykonywanych utworów. Zasłużonym powodzeniem cieszyły się występy grupy tanecznej zespołu, która wykonała pełne temperamentu tańce ludowe: **„Olender", „Trembianka"** i **„Oberek".** Należy tylko życzyć zespołowi większego urozmaicenia w akompaniamencie orkiestrowym, bogatszego opracowania ludowych melodii tanecznych.

Koncert artystów polskich w Teatrze Wielkim w dniu 12 bm. był wspaniałym ukoronowaniem ich gościnnych występów w Moskwie.

Widzowie radzieccy gorąco i serdecznie życzą naszym drogim gościom dalszych sukcesów. Występy polskich artystów w Moskwie stanowią doniosły wkład w dzieło zacieśnienia przyjaźni polsko - radzieckiej, stanowią nowe, potężne źródło wzajemnego wzbogacania bratnich kultur dwóch miłujących pokój narodów.

KOMUNIKAT AGENCJI TASS W SPRAWIE WYKRYCIA TERRORYSTYCZNEJ GRUPY LEKARZY W ZSRR

Przed pewnym czasem organy bezpieczeństwa państwowego wykryły terrorystyczną grupę lekarzy, którzy stawiali sobie za cel skrócenie życia aktywnych działaczy Związku Radzieckiego przez stosowanie szkodliwych metod leczenia.

Wśród uczestników tej terrorystycznej grupy znajdowali się: profesor **M. S. Wowsi**, internista; prof. **W. N. Winogradow**, internista; prof. **M. B. Kogan**, internista; prof. **B. B. Kogan**, internista; prof. **P. I. Jegorow**, internista; prof. **A. I. Feldman**, otolaryngolog; prof. **J. G. Etinger**, internista; prof. **A. M. Grinsztajn**, neuropatolog; **G. I. Majorow**, internista.

Na podstawie danych dokumentarnych, dochodzeń, opinii rzeczoznawców lekarskich i zeznań aresztowanych ustalono, że zbrodniarze, którzy byli skrytymi wrogami narodu, leczyli chorych w sposób szkodliwy i podważali ich zdrowie.

W wyniku śledztwa ustalono że uczestnicy terrorystycznej grupy, wykorzystując swe stanowisko lekarza i nadużywając zaufania chorych, z premedytacją i w sposób zbrodniczy podważali zdrowie tych ostatnich, świadomie ignorowali dane obiektywnego badania chorych, stawiali niewłaściwe diagnozy, nie odpowiadające rzeczywistemu charakterowi schorzenia, a następnie niewłaściwym leczeniem uśmiercali ich. **Zbrodniarze przyznali się do tego, że wykorzystując chorobę A. A. Żdanowa, niewłaściwie diagnostykowali jego schorzenie, ukrywając istniejący u niego infarkt wsierdzia, naznaczyli reżim przeciwwskazany temu ciężkiemu schorzeniu i tym samym uśmiercili A. A. Żdanowa.** W wyniku śledztwa ustalono, że zbrodniarze skrócili również życie **A. S. Szczerbakowa**, niewłaściwie zastosowali przy jego leczeniu silnie działające środki lekarskie, ustanowili zgubny dla niego reżim i doprowadzili go w ten sposób do śmierci.

Lekarze-zbrodniarze usiłowali przede wszystkim podważyć zdrowie radzieckich kierowniczych kadr wojskowych, zlikwidować je i osłabić obronę kraju. Usiłowali oni zlikwidować marszałka **A. M. Wasilewskiego**, marszałka **L. A. Goworowa**, marszałka **I. S. Koniewa**, gen. armii **S. M. Sztemenkę**, admirała **G. I. Lewczenkę** i innych, jednakże aresztowanie pokrzyżowało ich zbrodnicze plany i zbrodniarzom nie udało się osiągnąć swego celu.

Ustalono, że wszyscy ci lekarze-mordercy, którzy stali się wyrzutkami rodu ludzkiego podeptali święty sztandar nauki i splugawili honor uczonych — byli najemnymi agentami obcego wywiadu. Większość uczestników terrorystycznej grupy **(M. S. Wowsi, B. B. Kogan, A. I. Feldman, A. M. Grinsztajn, J. G. Etinger** i inni) była związana z międzynarodową żydowską organizacją burżuazyjno-nacjonalistyczną **„Joint"**, utworzoną przez wywiad amerykański rzekomo w celu udzielania pomocy materialnej Żydom w innych krajach. W rzeczywistości jednak organizacja ta uprawiała pod kierownictwem wywiadu amerykańskiego zakrojoną na szeroką skalę dywersyjną działalność szpiegowską, terrorystyczną i inną w szeregu krajów, w tym również w Związku Radzieckim. Aresztowany **Wowsi** oświadczył w toku śledztwa, że dyrektywę **„w sprawie likwidacji kierowniczych kadr ZSRR"** otrzymał ze Stanów Zjednoczonych od **„Joint"** za pośrednictwem lekarza w Moskwie **Szimelowicza** i znanego żydowskiego nacjonalisty burżuazyjnego **Michoelsa.**

Inni uczestnicy terrorystycznej grupy **(W. M. Winogradow, M. B. Kogan, P. I. Jegorow)** okazali się starymi agentami wywiadu angielskiego.

Śledztwo zostanie zakończone w najbliższym czasie.

Na budowlach w ZSRR i krajach demokracji ludowej

Budowniczowie Kanałów Południowo - Ukraińskiego i Północno - Krymskiego znacznie przekroczyli plan robót na rok 1952. W roku ubiegłym zbudowano w południowej części Ukrainy Kamieński system irygacyjny, który nawodni 3.000 ha pól.

Na Krymie na rzece Salgir w pobliżu **Symferopola** buduje się wielki rezerwuar wodny. Dokonano już wykopów pod fundamenty potężnej grobli, która spiętrzy wody rzeki.

W 1953 roku inwestycje w budowę kanałów **Południowo-Ukraińskiego** i **Północno-Krymskiego** zwiększą się ponad półtora raza w porównaniu z rokiem ubiegłym. Rozpocznie się również w tym roku budowa dolno-inguleckiego systemu nawadniającego.

★

Z każdym dniem zwiększa się w miastach chińskich budownictwo przemysłowe.

Prasa chińska publikuje wiadomości o rozpoczęciu prac budowlanych w wielu częściach kraju i o utworzeniu nowych oddziałów i komitetów do spraw budownictwa przemysłowego. Rozbudowują się istniejące fabryki i zakłady przemysłowe, budują się nowe hale, zwiększa się liczba urządzeń w już czynnych fabrykach.

Dziennik „Laotungbao" donosi, że w państwowych zakładach budowy maszyn „Czukiang" w Szanghaju rozpoczęto budowę nowego działu. Wraz z uruchomieniem tego działu zakłady wyprodukują w roku bieżącym trzykrotnie więcej obrabiarek niż w 1952 r.

★

W Rumunii rozpoczęła się budowa pierwszej w kraju fabryki penicyliny.

Budowa tego nowego obiektu przemysłowego ma wielkie znaczenie dla gospodarki narodowej i ochrony zdrowia mas pracujących.

Powszechny strajk kolejarzy włoskich

W związku z ogólnokrajowym 24-godzinnym strajkiem kolejarzy we Włoszech, od północy 13 bm. wstrzymany został w całym kraju ruch kolejowy. W strajku bierze udział około 200 tysięcy pracowników kolei państwowych, domagając się poprawy warunków pracy.

Strajk proklamowały **Powszechna Konfederacja Pracy**, socjaldemokratyczna organizacja zawodowa **UIL**, organizacja związkowa **NSI**, autonomiczne związki zawodowe oraz liczne sekcje katolickiej organizacji związkowej **CISL.**

Hitlerowscy — mordercy ludności francuskiej stanęli przed sądem w Bordeaux

12 bm. rozpoczął się przed sądem wojskowym w Bordeaux proces przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom wojennym, którzy w roku 1944 wymordowali w bestialski sposób ludność małego miasteczka francuskiego **Oradour sur Glane.**

Prasa francuska od wielu dni przypomina w artykułach tragedię ludności **Oradour. W dniu 10 czerwca 1944 r. jeden z oddziałów dywizji Waffen SS „Das Reich", który z południa Francji udawał się do Normandii, wymordował prawie całą ludność Oradour i spalił większość domostw tej miejscowości.**

Obecnie na ławie oskarżonych zasiadło 22 zbrodniarzy — 8 Niemców i 14 Alzatczyków. **Główni zbrodniarze odpowiedzialni za masakrę w Oradour „nie zostali odnalezieni".**

W pierwszym dniu rozprawy po sprawdzeniu przez sąd tożsamości oskarżonych, zabrał głos obrońca domagając się wyłączenia sprawy 12 Alzatczyków, rzekomo „wcielonych przemocą" do formacji SS. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi.

Rozprawa trwa.

Policja adenauerowska zakazuje zebrań KPD w sprawie zjednoczenia narodowego Niemiec

Policja adenauerowska na rozkaz **Meyersa** rozwiązała przy użyciu siły, ogólne zebranie członków KPD w **Suechteln** i zatrzymała redaktora naczelnego organu centralnego KPD **„Freies Volk" — Franza Ahrensa.** Na zebraniu tym **Franz Ahrens** omówić miał program przywrócenia jedności narodowej Niemiec. Władze policyjne nie zgodziły się na przeprowadzenie tego zebrania ze zmienionym porządkiem dziennym. Wbrew zakazowi, zebranie odbyło się w innym lokalu. Uczestnicy zebrania ostro zaprotestowali przeciwko brutalnemu najściu policji na zebranie KPD.

Również w Gelsenkirchen — Horst władze policyjne zakazały zwołania konferencji w sprawie programu zjednoczenia narodowego Niemiec. Na konferencji tej przemawiać miał deputowany do Bundestagu **Fritz Rische.** Wydając ten zakaz, władze policyjne powołały się na „zarządzenie policji pruskiej" z 1931 roku.

★

Agencja ADN donosi o dalszych protestach społeczeństwa Niemiec zachodniego przeciwko aresztowaniu przewodniczącego Niemieckiego Komitetu Robotniczego do walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec i wiceprzewodniczącego Europejskiego Komitetu Robotniczego — Fritza Thurna.

Robotnicy zakładów Rauena „Steinbruch und Ziegelelbetriebe" w Muelheim oświadczają w piśmie do sądu federalnego w **Karlsruhe**, że walczyć będą zdecydowanie o przywrócenie jedności Niemiec, tak jak walczą o uwolnienie **Fritza Thurna.**

Również mieszkańcy **Norymbergi** zwrócili się do sądu federalnego w **Karlsruhe**, aby spowodował zwolnienie ofiarnego bojownika o jedność Niemiec — **Fritza Thurna. Mieszkańcy Norymbergi domagają się jednocześnie uwolnienia wszystkich aresztowanych patriotów niemieckich.**

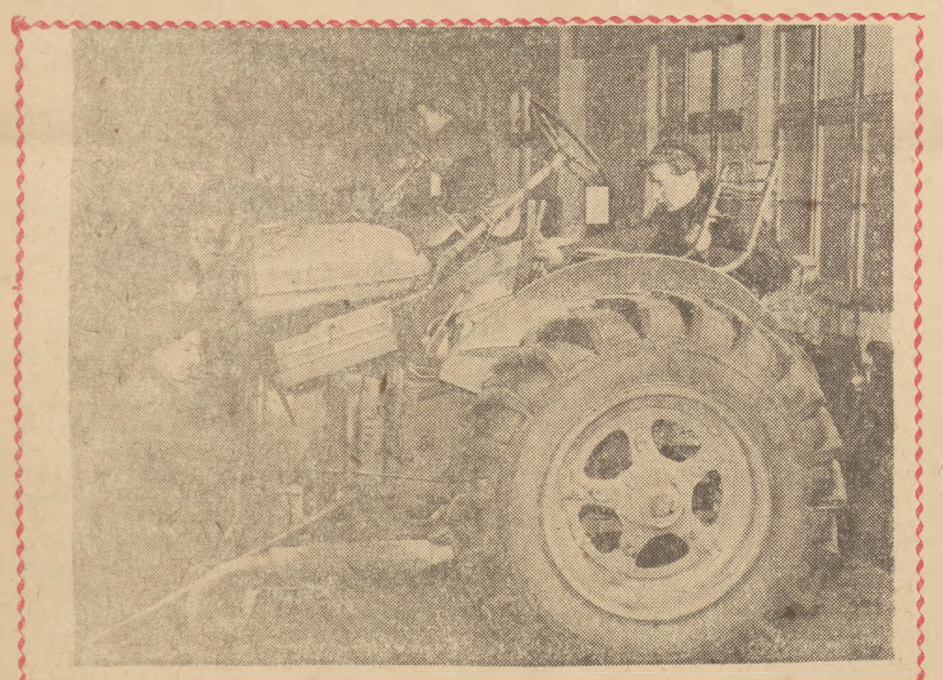

Załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Krośnie Odrzańskim w woj. Zielona Góra stwierdza, że sprawnie przeprowadza zimowe remonty maszyn i narzędzi rolniczych. Warsztaty tego POM-u remontują również ciągniki dla POM-ów w Otmuchowie i Rzeźnie.

Na zdjęciu: Absolwenci szkoły zawodowej, monterzy Władysław Żuk (z lewej) i Hubert Łazuk (z prawej) przeprowadzają remont traktora „Zetor".

CAF — fot. Rytel

Z pracy POM-u we Wrześni

Walka o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw i walka o rozwój spółdzielczości muszą iść w parze

W Państwowym Ośrodku Maszynowym we Wrześni wśl. poznańskie panuje ożywiony ruch. W warsztatach mechanicy i ślusarze naprawiają maszyny i narzędzia rolnicze, niektórzy traktorzyści wywożą je do stodół wydzielonych, gdyż hale POM-u nie mieszczą wszystkich.

Całą załogę obecnie rozpala gorączkowe hasło POM-u — szybko i sprawnie zakończyć remont maszyn.

W przedpokoju budynku administracyjnego wywieszono zawiadomienie o godzinach pracy dla mechaników i pracowników administracyjnych POM-u. Jedynie traktorzyści nie wiedzą jeszcze dla wyjaśnienia ich podziału pracy. Inspektura Pomorska POM dotychczas nowej siatki płac nie przysłała, a przecież zostały one już opracowane.

Zebranie poświęcone omówieniu Uchwały Rady Ministrów z dnia 2 stycznia odbyło się już kilka dni temu, ale oczywiście wszystkiego jeszcze sobie nie powiedziano.

Dlatego też w pokoju kierownika wydziału politycznego tow. Władysława Błaszaka prawie codziennie odbywają się żywe dyskusje. Pytania są różne. Najwięcej dyskusji było wokół sprawy cen.

W jednej z takich dyskusji wyjaśnienia Błaszaka przerywa młody brygadzista, tow. **Józef Nowak**, z gromady **Psary Małe**, który mówi: „Jeszcze w niedzielę, gdy ojciec zaczął narzekać, powiedziałem — nie wiesz ojcze jeszcze o wszystkich sprawach dokładnie, a już tak mówisz. Władza robotników i chłopów wyuczyła mnie na traktorzyste, tobie dała ziemię, to niemożliwe jest, by przeciwko sobie działała, przeciwko robotnikowi i chłopu!"

•

Wielkie i odpowiedzialne zadania w związku z ostatnią Uchwałą stoją przed robotnikami POM-u, a zwłaszcza przed traktorzystami i mechanikami, którzy prawie codziennie spotykają się z rolnikami, i na przeróżne tematy z nimi rozmawiają.

Dobrze zrozumiał te zadania mechanik, tow. **Leon Waszak.** „Trzeba zakasać rękawy i uwijać się przy własnej robocie — a na wsi przekonywać o słuszności podnoszenia wydajności z hektara, wzmożenia hodowli, a zarazem przekonywać o słuszności jednoczenia się chłopów w spółdzielnie produkcyjne — to musi iść przecież w parze. Właśnie wczoraj w gromadzie **Naskowo rozmawiałem z ob. Piechnikiem; długo mówiliśmy o ostatniej Uchwale, a na koniec on powiedział mi tak: „Ja to chyba wstąpię do spółdzielni produkcyjnej, bo wspólnie będzie można jeszcze lepiej robić". Myślę, że i ja postępując w ten sposób najlepiej zrealizuję Uchwałę.**

Zadania otrzymali również traktorzyści. Po zapoznaniu się z Uchwałą i wyjaśnieniu rozmaitych zagadnień **brygada Nowaka: Eugeniusz Grajek, Jan Górny, Henryk Kuśma, Tadeusz Hyżyk, Henryk Czerniak** i **Szczepan Różański, wyjechali do „swoich" spółdzielni produkcyjnych w Bardo i Grzemisławicach oraz do okolicznych gromad, by tam wyjaśniać i przekonywać o konieczności wzmożenia pracy w hodowli trzody chlewnej i uprawach zbóż, roślin przemysłowych, a jednocześnie wskazywać na wyższość gospodarki zespołowej i konieczność uspółdzielczenia wszystkich gospodarstw rolnych.**

Ścisłe połączenie tych zadań i ich pełne wykonanie to sprawa honoru i obowiązku POM-u, to wyraz realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 stycznia br.

(SZYM.)

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

We Wrocławiu 11 stycznia br. odbyło się pierwsze spotkanie pływackie o Puchar Miast między Warszawą a Wrocławiem. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem pływaków stolicy. Na zdjęciu: pierwsza zmiana sztafety 4 x 200 stylem dowolnym mężczyzn.

CAF — fot. St. Wdowiński

Kolejarz (Ostrów) i Ogniwo (Kr.) opuszczają szeregi drużyn ligowych koszykówki

Rozegrany w Warszawie, w dniach 9—11 stycznia br., turniej piłki koszykowej czterech drużyn ligowych, które w swoich grupach zajęły dwa ostatnie miejsca — zakończył się zwycięstwem OWKS Lublin przed AZS Warszawa, Kolejarzem Ostrów Wlkp. i Ogniwem Kraków. Dwa ostatnie zespoły, zgodnie z regulaminem, ustępują miejsca w Lidze drużynom, które zajmą dwa pierwsze miejsca w turnieju finałowym mistrzów poszczególnych województw, mającym się odbyć w Łodzi, w dniach 3—8 lutego br.

Największą niespodzianką zawodów było ostatnie miejsce faworyta turnieju — Ogniwa, które przegrało wszystkie spotkania. Ujawniły się tu jaskrawo słabe strony obecnego regulaminu rozgrywek ligowych.

Ogniwo, które w grach grupowych zdobyło 4 punkty (a więc tyle, ile trzej pozostali uczestnicy zdobyli w sumie), wygrywając między innymi z przodownikiem grupy, CWKS-em i dwukrotnie z AZS-em, musi obecnie opuścić szeregi ligi.

O spadku, czy pozostaniu w lidze nie decydują więc rozgrywki, trwające 10 tygodni, lecz trzydniowy turniej, który nie zawsze jest prawdziwym wykładnikiem sił: zbyt dużą bowiem rolę gra tu przypadek, jak choroba, czy kontuzje najlepszych zawodników, lub też zła dyspozycja psychiczna, czy chwilowe załamanie drużyny. Dużą również rolę odgrywają niewątpliwie warunki, w jakich poszczególne drużyny przygotowywały się do decydujących rozgrywek (jak pobyt na obozie, ilość godzin treningu itp.). W tym stanie rzeczy kilkutygodniowe rozgrywki w grupach tracą cały swój sens.

Powracając do omówienia turnieju warszawskiego, należy stwierdzić, na podstawie aktualnej formy, że kolejność miejsc jakie zajęły poszczególne drużyny, jest słuszna.

OWKS wykazał najlepsze przygotowanie do turnieju: obóz w AWF-ie pozwolił wojskowym przyzwyczaić się do tablic szklanych przy koszu, co dało im pewną przewagę nad pozostałymi zespołami. Ponadto drużyna ta wykazała największe umiejętności techniczne i była najbardziej wyrównana. Z umiejętnościami taktycznymi było nieco gorzej, co szczególnie uwidoczniło się w pierwszym spotkaniu, kiedy OWKS prowadząc przez cały czas dość wysoko, o mało nie przegrał z Kolejarzem, nie potrafiąc w końcówce utrzymać się przy piłce. Niecelne strzały z daleka, z niewypracowanych pozycji, powodowały utratę piłki na rzecz mających przewagę wzrostu, Kolejarzy, którzy starali się wykorzystać każdą okazję do poprawienia wyniku.

Najlepszym graczem OWKS-u był Nartowski, który okazał się jednocześnie najlepszym strzelcem turnieju. Obok niego w pierwszej „piątce" występowali: **Niedziela, Milewski J., Wilichowski i Golimowski.**

Drugi zespół, **AZS**, zaimponował ambicją i zdobytą na boisku w górach, kondycją. Zwycięstwa nad Ogniwem i Kolejarzem odniósł najzupełniej zasłużenie. Najlepszego gracza miał w składzie mistrz w **Nicińskim**, który był chyba najlepszym zawodnikiem turnieju. Poza nim wyróżnić należy przytomnie grającego **Kucharskiego i Bartosiewicza.**

Kolejarz okazał się najsłabszym technicznie wyszkolonym zespołem, którego jedynym atutem w grze jest bojowość. Drużyna ta ustępowała zupełnie wyraźnie dwóm pierwszym zespołom.

W poszczególnych spotkaniach padły następujące wyniki:

Piątek 9.1 br.:
OWKS — Kolejarz 88:36 (50:16)
AZS — Ogniwo 54:42 (24:20)
Sobota 10.1:
OWKS — Ogniwo 41:39 (20:20)
AZS — Kolejarz 53:36 (28:18)
Niedziela 11.1:
Kolejarz — Ogniwo 68:57 (30:30)
OWKS — AZS 55:42 (21:18).

Jak z powyższego zestawienia wynika, kwestia spadku z ligi została rozstrzygnięta już w drugim dniu rozgrywek. Spotkania niedzielne decydowały tylko o kolejności zespołów, a poniewaz turniej odbywał się o miejsca od IX — XII, więc ostatecznie o miejsce w rozgrywkach ligowych zajął zwycięzca turnieju. OWKS Lublin, X — AZS Warszawa, XI — Kolejarz Ostrów Wlkp. i ostatnie XII — Ogniwo Kraków, niedawny kandydat na zdobywcę pucharu Polski.

Leonard MICHNIEWSKI

Łojek prowadzi w mistrzostwach szachowych juniorów

Po IX rundzie na czele półfinałów mistrzostw Polski juniorów w szachach znajduje się **Łojek** (Warszawa) 6 pkt. przed **Czernilakowem** (Bydgoszcz) 4½ pkt. i **Kamińskim** (Gdańsk) — 4 pkt. Niespodzianką IX rundy był remis uzyskany przez **Kozłowskiego** (Bydgoszcz) — z **Łojkiem.**

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa Al. I Armii WP 11
TELEFONY: Centr.: 8-09-81, 6-26-8; 8-75-24 Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-54-94.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel 8-07-1 i 8-37-20 wewn. 56.
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP". Przed. Państw. Wyd-rnicze.
PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 Tel. centr. 8-04-21, 22, 30
WARUNKI PRENUMERATY! Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH"